Nr 298 Kraków, Sobota dnia 28 Grudnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Tołstoj i Polacy.

Znakomity powieściopisarz rosyjski hr. Tołstoj wydał niedawno temu broszurę p. t. „Patrjotyzm i chrześcijaństwo“. Jak wszystko, co wychodzi z pod pióra Tołstoja, tak i ta broszura bardzo głębokie wszędzie uczyniła wrażenie, zarówno zręcznością argumentów i świetną literacką formą, jakoteż paradoksalnością ostatecznych wniosków. Tołstoj utrzymuje w niej ni mniej ni więcej, tylko to, że pojęcie patrjotyzmu nie da się pogodzić z czystemi naukami chrześcijaństwa, że jest dla narodów tem, czem jest egoizm dla jednostek, że zatem należy z tem uczuciem walczyć i wykorzeniać je, gdzie się tylko da, ponieważ jest to objaw chorobliwy i potępienia godny. Naturalnie teza tak skrajna wywołała z wielu stron protest: posypały się odpowiedzi we wszystkich językach, dowodzące trafnie, że tyle skomplikowanych, jak to, zagadnień, nie podobna rozwiązywać czysto abstrakcyjnem rozumowaniem. Zbijano konkluzje Tołstoja, zbijano jego argumentacje nawet, z mniejszem lub większem powodzeniem literackiem, ale ze stałem powodzeniem moralnem, ponieważ bez trudności można było wykazać fałsz tołstojowskich doktryn w ich praktycznem zastosowaniu. Jest bowiem przedziwną właściwością Chrystusowej nauki, że wypowiada ona wszystkie ostatnie słowa i nie pozwala na dowolne komentowanie ich, rozszerzanie, naciąganie na usługi filozoficznych doktryn, choćby nawet te doktryny w najuczciwszej poczęte były myśli i w najlepszym zamiarze: dlatego też cała ewangieliczna filozofja Tołstoja pozostanie tylko piękną literaturą, niczem więcej, i nie zamieni się nigdy w żywe słowo, nie przejdzie w naszą krew i w nasze pojęcia.

Między pisarzami, którzy polemizowali z Tołstojem, znalazł się pewien literat polski, ukrywający się pod pseudonimem Ursyna. Pan Ursyn ogłosił w *Siewiernym Wiestniku* artykuł p. t. „Ideały religijno-polityczne narodu polskiego“, którego główne ustępy poświęcił zbijaniu tołstojowskich o patrjotyzmie teoryj. „Oprócz jednego patrjotyzmu — pisze p. Ursyn — patrjotyzmu narodów potężnych, wywołującego nienawiść wśród ludzi, istnieje jeszcze wręcz przeciwny, patrjotyzm narodów uciemiężonych, którego celem jest jedynie obrona wiary i języka ojczystego przeciwko wrogom“. Po napisaniu tego artykułu, posłał go p. Ursyn Tołstojowi z prośbą o przeczytanie i o wyrażenie opinii. Tołstoj istotnie odpowiedział długim listem, w którym między innemi dotknął także kilkoma wierszami sprawy polskiej — po raz pierwszy podczas swej całej piśmienniczej działalności. Listem tym nie mamy powodu szczególnie się zachwycać: jest w nim jednak kilka słów uczciwych, które na podniesienie zasługują. Mają one zapewne niejaką wagę, przez to, że wychodzą z pod pióra największego pisarza w Rosji, i że, o ile dojdą do wiadomości rosyjskiego społeczeństwa, nie miną prawdopodobnie bez wrażenia.

Tołstoj nie dał się bynajmnień przekonać artykułem p. Ursyna o dobrym i złym patrjotyźmie. „Ogień zawsze będzie tym samym palącym i niebezpiecznym ogniem, bez względu na to, czy będzie płonął jasnym płomieniem, czy też tlić się jak zapałka“ — pisze autor *Kreuzerowskiej Sonaty*. „Chrześcijaństwo, osiągając wszystko to, do czego dąży patrjotyzm na innej drodze, czyni patrjotyzm zbytecznym, niepotrzebnym i zawadzającym, jak lampa przy świetle dziennym... Patrjotyzm wymaga np. od swego wyznawcy ofiary ze swego życia dla szczęścia swych współziomków; chrześcijaństwo zaś wymaga takiej samej ofiary dla szczęścia wszystkich ludzi a wskutek tego ofiara dla własnych współziomków jest tem naturalniejszą“. Tołstoja zadziwia okoliczność, dlaczego obrońcy patrjotyzmu uciśnionych narodów nie chcą widzieć, że właśnie gwałty nad językiem i wiarą popełniane są właśnie w imię patrjotyzmu“. A więc „narody podbite, doznające ucisku, powinny niszczyć patrjotyzm, burzyć jego podstawy teoretyczne, wystawiać na pośmiewisko, ale nie wysławiać“.

Oto wreszcie konkluzja ostateczna listu: „Zbyteczną jest rzeczą troszczyć się o pielęgnowanie patrjotyzmu... Bóg i przyroda już bez nas zaopiekowały się tem uczuciem tak dalece, iż ono tkwi w każdym człowieku i każdym narodzie. Troszczyć się nam należy więcej o to, aby wnieść w sferę życia codziennego to światło, które w nas istnieje; przekształcić to życie i zbliżyć je do tego ideału, który stoi przed nimi. Ideałem zaś, stojącym w naszych czasach przed każdym człowiekiem, oświeconym prawdziwem światłem nauki Chrystusowej, nie jest wskrzeszenie Polski, Czech, Irlandji i Armenji, lub zachowanie jedności i potęgi Rosji, Anglji i Niemiec, lecz przeciwnie zniszczenie tej jedności i tej potęgi Rosji, Anglji i innych państw; zniszczenie tych antychrześciańskich, opartych na przemocy konglomeratów, zwanych państwami, a stojących na zawadzie dla wszelkiego istotnego postępu i będących źródłem cierpienia dla pokonanych i uciskanych narodów i wszelkiego złego, jakie trapi dzisiejszą ludzkość“.

Nie możemy się zrozumieć — to jedyna odpowiedź, jaką można dać na list Tołstoja. *Le coeur a des raisons, que la raison ne connait point* — powiedział Pascal. My mówimy sercem, Tołstoj odpowiada nam głową. My widzimy barwy, na które oczy Rosjanina są ślepe. Nam grają w duszy pieśni, których ucho obce nie usłyszy. I co prawda, byłoby nawet dziwne, gdyby było inaczej. Pan Ursyn chyba nie łudził się i nie liczył na to, że potęgą swego uczucia zmusi do abdykacji fantastycznego marzyciela z Jasnej Polany. Chodziło mu tylko o to, aby wydobyć z ust Tołstojowi jego opinię o dzisiejszym rosyjskim systemie rządowym wobec naszej narodowości. Jeżeli był rzeczywiście taki cel p. Ursyna, niezawodnie został szczęśliwie osiągnięty.

Oto co czytamy w liście hr. Lwa Tołstoja:

„Te straszne gwałty, jakich się dopuszczają dzikie, głupie i okrutne władze rosyjskie nad wiarą i językiem Polaków, wystawiane są jako powód patrjotycznej działalności. Dlatego, aby się na te gwałty oburzać i przeciwko nim ze wszech sił występować, nie trzeba być ani Polakiem, ani patrjotą, lecz tylko chrześcijaninem. W danym wypadku, ja naprzykład, nie będąc wcale Polakiem — gotów jestem iść w zawody z każdym Polakiem co do stopnia wstrętu i oburzenia na te głupie środki rosyjskich figur rządowych, jakich one używają przeciwko wierze i językowi Polaków; również gotów jestem iść w zawody co do chęci przeciwdziałania tym środkom i to nie dlatego, ażebym kochał katolicyzm więcej, niż inne wiary, lub język polski więcej, jak inne języki. lecz dlatego, że staram się być chrześcijaninem“.

Wypowiedział te słowa człowiek, który bądź co bądź jest dziś największą chlubą i dumą w państwie duchowem rosyjskiego narodu. Czy dojdą one do uszu tego, którego naród rosyjski uważa za swoją najwyższą chlubę i dumę w państwie meterjalnem, i do którego tyle przywiązuje nadziei? A jeżeli dojdą, czy nie chybią wrażenia?

Venezuela.

Z powodu, że mała ta republika może dziś pierwszorzędną rolę odegrać, uważamy za rzecz konieczną poznać z nią bliżej naszych czytelników.

Venezuela, rzeczpospolita w północnej części Ameryki południowej, graniczy na północ z morzem Antylskiem, na wschód z oceanem Atlantyckim i Gujaną angielską, na południe z Brazylją, na zachód z Nową Grenadą i obejmuje 20.222 mil kwadratowych przestrzeni i 2,400.000 mieszkańców.

Pod względem naturalnego położenia dzieli się na dwie główne części, t. j. kraj górzysty i nizinę. Pierwszy obejmuje trzy pasma gór, mianowicie: dwa rozgałęzione ramiona wschodnich Kordyljerów, góry pobrzeżne Venezueli i pasmo gór Siera Parime. Nizina składa się z rozległych stepów, trawą pokrytych, rozciągających się nad rzeką Orinoko, Llanos zwanych i odwiecznych lasów dziewiczych, zajmujących część południową rzeczypospolitej. Venezuela jest przez liczne rzeki, z gór spływające, obficie uwodniona. Głównym strumieniem jest wielka rzeka Orinoko. Drugą znaczniejszą rzeką w okolicy najwięcej na południe wysuniętej jest Rio Negro. Na północ-zachód znajduje się jezioro Maracaibo, obejmujące 394 mil kwadratowych rozległości, połączone przez kanał Saco de Maracaibo, z zatoką Maracaibo, zwaną także zatoką Venezuela. Powierzchnia ziemi wogóle jest nader urodzajna; powietrze w górach łagodne i zdrowe, w nizinach zaś i nad wybrzeżami morza bardzo gorące i dla zdrowia niekorzystne. Okolice nadbrzeżne nawiedzane i pustoszone bywają przez okropne trzęsienia ziemi, jak to się przytrafiło n. p. w roku 1812 i 1826; w roku 1853 miasto Cumana przez podobne wstrząśnienie było zburzone.

Obfitość płodów Venezueli, tak jak w innych okolicach zwrotnikowych Ameryki, jest niezmierna. Bawełna, tytoń, cukier, kakao, kawa, wanila, indigo i t. d. stanowią główne przedmioty handlu. Ogromne lasy dostarczają drzewa na budowle, sprzęty stolarskie, jako też drzew farbiarskich. Owoce południowe, ananasy, palmy, maniok, kukurydza i wszelkie gatunki zboża we wszystkich okolicach kraju tego wybornie się udają. — Hodowanie wielkich stadnin koni i mułów, jako też bydła, jest w stepach, czyli Llanos najważniejszem zatrudnieniem mieszkańców. Bogate skarby królestwa mineralnego dotąd niewiele dostarczyly korzyści, najwięcej dotychczas czerpano zysków z kopalni miedzi. Znaczne warstwy złota odkryte zostały 1850 r. w pobliżu Upaty; pokłady węgla kamiennego znajdują się w kilku miejscach.

Ludność składa się z białych, metysów, murzynów, Indjan ucywilizowanych i Indjan niepodległych. Wyzwolenie niewolników oddawna zostało uchwalone. Ludność biała jest w największej części pochodzenia hiszpańskiego, a religją panującą katolicką. — Główne zatrudnienie stanowi rolnictwo i hodowanie bydła. Przemysł mało jest rozwinięty — natomiast ruch handlowy, ułatwiony przez liczne porty i przystanie, jest bardzo ożywiony.

Na czele rzeczypospolitej stoi prezydent, wybierany na cztery lata; sprawami kraju kieruje ministerstwo. Władza prawodawcza jest w rękach senatu i kongresu reprezentantów. Rzeczpospolita ta dzieli się na trzynaście prowincyj: Caracas, Carabobo, Barquisimeto, Coro, Maracaibo, Truxillo, Merida, Varinas, Apure, Barcelona, Cumana, Gujana i Margarita.

Miasto główne jest Caracas. Venezuelą, to jest Małą Wenecją, nazwano naprzód wioskę indyjską nadbrzeżną, z powodu, iż była, jak Wenecja, na palach zbudowana. Później nazwisko to przeszło na kraj cały.

Venezuela jest częścią hiszpańskiej Ameryki południowej, która się pierwsza w roku 1810, pod mianem Amerykańskiej konfederacji w Venezueli, za niezależną od Hiszpanji ogłosiła. Po krwawych walkach z Hiszpanami pod dowództwem Miranda i Bolivara Venezuela od roku 1821 wchodziła w skład rzeczypospolitej federacyjnej Kolumbja aż do roku 1831, gdy się podzieliła na samodzielne rzeczypospolite: Venezuelę, Nową Grenadę i Equador.

Z Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 23 grudnia 1895:

1. Zatwierdzić: nominację ks. Huberta Wegmana, proboszcza rz. kat. w Zimnowodzie, na duchownego członka do Rady szkolnej okręgowej w Gródku; wybór p. Jana Paygerta na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Kamionce Strumiłowej.

2. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Edwarda Werndla w Faszczówce; Jadwigę Kolkiewiczównę w Suszczynie; Edwarda Pichurskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Czernielowie Mazowieckim; Antoniego Rotyńskiego nauczycielem w Woli Michowej.

3. Zamianować: ks. Władysława Makowca zastępcą nauczyciela religji w gimnazjum w Jarosławiu; Włodzimierza Dykiego zastępcą nauczyciela w gimnazjum w Kołomyi.

4. Przenieść zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Antoniego Sienickiego ze Sambora do IV gimnazjum we Lwowie; Józefa Wierzbickiego z gimnazjum w Nowym Sączu do Stanisławowa; Juljusza Ippoldta z III gimnazjum w Krakowie do Tarnowa; Zygmunta Paulischa z III gimnazjum w Krakowie do Tarnowa; Józefa Tomasika z Tarnowa do gimnazjum w Jaśle; Marjana Burzyńskiego z III gimnazjum

w Krakowie do szkoły realnej w Krakowie; Michała Waszkiewicza z Kołomyi do gimnazjum akademickiego we Lwowie; Andrzeja Procyka z Jarosławia do IV gimnazjum we Lwowie.

5. Przekształcić szkoły: 2-klasową w Pomorzanach na czteroklasową od 1 lutego 1896; 1-klasowe: w Wierzbowcu, Suszczynie, Ostrowie, Kozówce i Łuce Wielkiej na dwuklasowe od 1 września 1896.

6. Przyjąć do wiadomości sprawozdanie krajowego inspektora szkół z lustracji gimnazjum prywatnego w Bąkowicach obok Chyrowa.

Z KRAJU.

Projekt ustawy o stosunkach prawnych szpitali publicznych.

Wydział krajowy przedkłada Sejmowi na zbliżającej się sesji projekt ustawy o stosunkach prawnych szpitali powszechnych i publicznych w kraju naszym, wychodząc z założenia, że jak najrychlejsze uregulowanie tych stosunków jest rzeczą piekącą i konieczną.

Dotychczas obowiązujące ustawy w dziedzinie szpitalnictwa, jak: ustawa o nadzorze nad szpitalami, ustawa o radach szpitalnych i ustawa o pokrywaniu kosztów leczenia ubogich, nie wyczerpują jasno i dokładnie wszystkich praw i obowiązków, czy to kraju, czy powiatu, czy gminy wobec szpitala, mianowicie co do obowiązku ponoszenia kosztów budowy. I tak niektóre gminy są zdania, że szpital, który uzyskał charakter zakładu publicznego i powszechnego, przestał być *ipso facto* zakładem gminnym, że przeto gmina nie ma żadnego obowiązku zawiadywać szpitalem i przyczyniać się do pokrywania z gminnych funduszów kosztów budowy szpitala. Dowodem tego zapatrywanie, wyrażone przez magistrat miasta Sambora, któremu władza państwowa ze względów sanitarno-policyjnych zagroziła zamknięciem dotychczasowego szpitala, a Wydział krajowy wzywał magistrat już kilkakrotnie do umieszczenia szpitala w innym, stosownym budynku. Magistrat m. Sambora utrzymuje, że ani może, ani poczuwa się do obowiązku przystąpienia do budowy nowego budynku z własnych funduszów, bo nie istnieje żadna ustawa, któraby taki obowiązek na gminę nakładała, a zarazem twierdzi magistrat, że szpitale powszechne nie są zakładami gminnemi.

Miasto Tarnopol, w którego szpitalu chorzy są wbrew wszelkim zasadom hygieny umieszczeni, wprawdzie na wezwanie Wydziału krajowego przedstawiło plan i kosztorys przyszłego budynku szpitalnego, ale do pokrycia brakującej sumy obowiązuje przyczynić się z funduszów gminnych, tylko jedną trzecią częścią, prosząc o pokrycie z funduszu krajowego dwóch trzecich części.

Miasta Śniatyn, Sącz, Sokal, potrzebować będą w niedalekiej przyszłości nowych budynków szpitalnych, zaś Biała, Bochnia i Rzeszów już teraz potrzebują przebudowania pawilonów izolacyjnych. Wszystkie te gminy czekają — zdaniem Wydziału krajowego — z upragnieniem na ustawę, regulującą sprawy szpitalne i określającą jasno obowiązek kraju, powiatu i gminy wobec szpitala. Także prawa i obowiązki lekarzy i urzędników wobec chorych i funduszu szpitalnego, niemniej chorych wobec zakładu potrzebują ustalenia prawnego, dotychczas bowiem zasadzają się po części tylko na zwyczaju.

Ażeby więc mylne zapatrywania sprostować, panujące wątpliwości usunąć, zwyczaj ustalić i wszystkim czynnikom, mającym styczność ze szpitalami, ich prawa i obowiązki wyraźnie określić, Wydział krajowy jest zdania, że uregulowanie spraw szpitalnych jest na czasie i dlatego wnosi do Sejmu odnośny projekt ustawy.

Zaraz w pierwszym paragrafie projektu usuwa Wydział krajowy mylne mniemanie, jakoby szpitale, uznane za powszechne i publiczne, przestały być zakładami gminnemi lub względnie powiatowemi. Według projektu ustawy, szpitalami powszechnemi i publicznemi są te zakłady lecznicze, które przez władzę państwową za takie uznane zostały, a mogą być: albo krajowe, to jest przez Sejm za krajowe uznane, albo powiatowe, które w moc uchwały reprezentacji powiatowej założone, lub w zarząd wydziału powiatowego objęte zostały; wreszcie gminne, które dotąd gminy administrują. lub które w przyszłości rada gminna zakładami gminnemi uzna. Szpitale, uznane za powszechne i publiczne, mają się utrzymywać samoistnie z własnych dochodów.

Ponieważ rady szpitalne, wprowadzone w życie ustawą krajową z roku 1870, po 25-letniem doświadczeniu, nie odpowiedziały — zdaniem Wydziału krajowego — oczekiwaniom, jakie Sejm do nich przywiązywał, przeto Wydział krajowy wnosi zaniechanie ich na przyszłość, a w ich miejsce proponuje w ustawie ustanowienie dla każdego szpitala delegata Wydziału krajowego.

Dyrektorowie, lekarze i urzędnicy szpitali powszechnych i publicznych są — według projektu ustawy — urzędnikami tego zakładu, w którym pełnią służbę, a Wydział krajowy stosować do nich będzie analogicznie ustanowę dla służby krajowej. Będą zatem mieli prawo do emerytury, a wdowy i sieroty po nich, prawo do zaopatrzenia. W szpitalach krajowych mianuje dyrektora cesarz na przedstawienie Wydziału krajowego, a zaś lekarzy i urzędników mianuje Wydział krajowy, W innych szpitalach mianuje dyrektora, lekarzy i wszystkich funkcjonarjuszów Wydział krajowy.

Podgórze d. 24 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Miasto nasze coraz to nowe wykazuje zdobycze. Po uregulowaniu i uporządkowaniu planów i ulic, po wystawieniu pięknych budynków szkolnych, po zaprowadzeniu ochotniczej straży ogniowej, postaraliśmy się teraz o starostwo, które już z dniem 1 września przyszłego roku rozpocznie tu swe urzędowanie w budynku przez miasto na lat ośm bezpłatnie na ten cel przeznaczonym.

Obecnie, jak się dowiadujemy, dojrzała już sprawa elektrycznego oświetlenia miasta. Zaprowadzenia tegoż dokona firma Schuckert i spółka, pod nader korzystnemi dla miasta warunkami. Nie tylko, że będziemy mieli oświetlenie dobre, ale po zamortyzowaniu w latach piętnastu kapitału, który przez rzeczoną firmę na ten cel będzie wyłożony, osiągnie miasto znaczne korzyści. Pewną część bowiem rocznych wydatków na oświetlenie ulic, pokryje miasto z opłat od prywatnych konsumentów, którzy wedle dokonanego obliczenia, również tanie światło otrzymają. Przewidziano przytem także potrzeby fabrycznych przemysłowców. Mianowicie stacja centralna ma taką siłę elektryczną wytwarzać, żeby ta nie tylko do oświetlania, ale także do poruszania maszyn fabrycznych mogła być użytą.

Za widoczny na każdym kroku postęp i wzrost miasta należy się w pierwszym rzędzie uznanie tutejszemu burmistrzowi, który, przyznać to trzeba, dzielnie spełnia obowiązki swego urzędu.

Mieszkańcy Podgórza i okolicy czekają jeszcze niecierpliwie na załatwienie bardzo piekącej, a i dla Krakowa ważnej sprawy, mianowicie na ułatwienie komunikacji między oboma miastami. Tu jednak nawet wypróbowana energja burmistrza nie pomoże. Natomiast jest koniecznem, aby władze rządowe, które przecie powinny znać niedogodności, wynikające z braku odpowiedniej komunikacji, przez wybudowanie drugiego mostu na Wiśle złemu zaradziły. Burmistrzowi zaś, który dotąd dla miasta trudu nie szczędził, kładziemy na serce, aby gdzie należy o sprawę tę pukał.

Pruchnik d. 22 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Na jakie sposoby wyzysku biorą się nasi najserdeczniejsi bracia w Izraelu wykazują fakty następujące:

W pierwszej połowie grudnia b. r. zjawił się w miasteczku Pruchniku żydek, chałatowiec i zamieszkał w zajezdnym domu Bernera. Jakby lotem błyskawicy rozniosła się wkrótce wieść po okolicznych wioskach, że do Pruchnika zjechał „wróż“, któremu wolno nietylko udzielać porady chorym, ale także zgadywać rzeczy przeszłe a przepowiadać przyszłe. Aby utwierdzić pod tym względem w wierze chłopów, rozgłoszono, że nawet ksiądz i sędzia (fałsz wierutny) byli u owego żyda, a on odgadywał ich myśli. Utwierdzeni w tem, bo chłop tylko żydowi wierzy, garnął się lud tłumami, aby za 20 ct. usłyszeć z księgi prawd, pisanej w hebrajskim języku, swoją przyszłość, przyczem każdy kładł poprzednio palec na kółko zapisane liczbami.

Nasz żydek zebrawszy na tej drodze w ciągu 8 dni około 140 złr. ulotnił się, aby znowu w jakiem miasteczku wyzyskiwać lud, który więcej wierzy wróżom, aniżeli prawdziwym opiekunom ludu.

Drugi fakt jest taki: Żydkowie widząc, że lichwa i oszustwo, chociaż bardzo rzadko, zabezpieczają im czasem kilkomiesięczne wolne pomieszkanie, robią się oryginalnymi handlarzami zboża, na czem nierównie lepiej wychodzą aniżeli na lichwie. Oto taki handlarz zgłaszającemu się chłopu na przednowku po zboże na kredyt, wcale go nie daje, lecz przeciwnie sam kupuje u niego n. p 4 korce żyta po 4 złr. Chłopek posiadający ledwie morg pola, nigdy nie zebrał z niego 4 kor., wymawia się więc jak umie, wkońcu jednak głodem zmuszony zgadza się na sprzedaż w tem przekonaniu, że zboża nie da, bo go mieć nie będzie. Umowa została zawartą, żydek wypłacił 16 złr. poczem chłopek kupuje sobie zboże najczęściej u tego samego handlarza płacąc korzec po 6·50 do 7 złr.

W jesieni żydek upomina się o zboże, chłop nie ma, przychodzi do skargi, ale nie o 16 złr. tylko o 28 złr. bo w takiej cenie jest żyto, a sąd przysądza, ponieważ chłopek zeznał, że rzeczywiście sprzedał 4 korce żyta i zobowiązał się odstawić je w jesieni. Takie umowy zawierają lichwiarze z ludem, który przyprowadzili do ostatniej nędzy a teraz niech kto powie, że lichwa zniesiona!

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 26 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Straszne są tragedje życia ludzkiego i nie raz nawet zahartowane charaktery, muszą uronić łzę nad nieszczęściem bliźniego. Donosiłem już w poprzednich korespondencjach o zasypaniu ziemią w studni robotników: Jungwirtha i Eipelbauera. Pomimo największych usiłowań, zdołano tylko ocalić pierwszego, bo Eipelbauer, wśród okropnych cierpień, wyzionął ducha. Zdawało się, że Jungwirtha będzie można utrzymać przy życiu, ale cały jego organizm był tak silnie zaatakowany, że wszelka pomoc lekarska okazała się nadaremną i on we wtorek zakończył życie. Obydwaj zaliczali się do dzielnych murarzy i uczciwych ludzi. Pracowali ciężko na kawałek chleba i w zimie chwytali się różnych zajęć, aby tylko mogli utrzymać rodziny. Cesarz Franciszek Józef, dowiedziawszy się o katastrofie, jak zawsze wspaniałomyślny, przysłał familjom po 200 złr. Jungwirth zostawił żonę i jedno dziecko, Eipelbauer żonę i czworo dzieci.

Cesarz Franciszek Józef powróci już w piątek z Monachjum. Dzień Nowego Roku przepędzi w Wiedniu i będzie przyjmował powinszowania.

Jak zwykle, tak i w tym roku, odbyła się „gwiazdka“ dla biednych dzieci, uczęszczających do szkół ludowych, w pałacu arcyksięcia Karola Ludwika. O godzinie wpół do 3 po południu, czterech chłopców i cztery dziewczęta, pod przewodnictwem katechety, księdza Franciszka Hietzbergera i nauczyciela Józefa Stroschneidra, udało się do rezydencji brata cesarskiego. Na środku sali jadalnej stało olbrzymie Boże drzewko, a na niem rozwieszone różne podarunki. Na stołach również znajdowały się zabawki, książki i ubrańka. Wkrótce zjawił się arcyksiążę Karol Ludwik, wraz ze swoją małżonką, arcyksiężną Marją Teresą, dwiema córkami i wnukiem arcyksięciem Karolem. Przemówił pierwszy ksiądz katecheta, a następnie chłopcy i dziewczynki wygłosiły wiersze okolicznościowe. Poczem arcyksiężniczki zajęły się rozdaniem podarunków.

Giełda wcale się nie popisała i wyznawcom Jehowy zgotowała na święta bardzo smutną niespodziankę. Zamiast im przynieść róg obfitości, napełniony złotem i papierami bankowemi, wyciągnęła od nich resztę kapitałów. Wszystkie akcje w ciągu ostatnich dni spadały febrycznie i gdyby nie Rotschild, krach byłby przybrał zastraszające rozmiary. Król bankierów postanowił jednak ratować swoich współwyznawców i na własny rachunek zaczął skupować lepsze papiery. To powstrzymało nieco panikę, ale nie wzbudziło ogólnego zaufania. Wytrawni gracze utrzymują, że spadek trwać będzie jeszcze długi czas, bo przez dwa ostatnie lata, kursa zostały nadzwyczaj wyśrubowane i muszą teraz zejść do nominalnej wartości.

Pan Michał Newliński, nasz rodak, jak wiadomo wydaje w Wiedniu, dziennik *Correspondance de l'Est*, wybornie (?) poinformowany w sprawach wschodnich. Obecnie pan Newliński został zawezwany przez sułtana do Konstantynopola i dziś wyruszył już w drogę Cieszy się on wielką przyjaźnią władcy wiernych, a za urządzenie mu biura prasowego, oprócz orderów, otrzymał dożywotnią pensję tak dla siebie, jak i dla dwojga swoich dzieci. Podróż pana Newlińskiego, ma naturalnie ważny cel polityczny. Jak to mówią, posiada on głowę nie od „parady“ i zdanie jego w bieżących kwestjach wschodnich, może wiele zaważyć, gdyż w Iłdiz-Kiosku posiada zupełne zaufanie.

W teatrze Karola popisuje się niegdyś znakomita wodewilistka francuska, pani Judic, wraz ze swoją trupą. Jeszcze dziś znać błyski talentu, ale otoczenie jej jest bardzo smutne. Onegdaj towarzystwo francuskie odegrało wodewil Hervego *„La femme a papa“*. Jak się łatwo dorozumieć, teatr był przepełniony.

Przedwczoraj złożono do ziemi w Badenie zwłoki małżonków Gross, którzy pozbawili się życia, skutkiem strat poniesionych na giełdzie. Sprawa będzie się jednak toczyła jeszcze po za grobem, bo jak dochodzenie wykazało, Gross popadł w ręce lichwiarzy i ci go niemiłoslernie wyzyskiwali. Sąd karny z tego powodu wdrożył już śledztwo.

Do *Tagblattu* donoszą z Londynu, że rosyjski literat, Stepniak, został tam przejechany na śmierć przez pociąg kolei żelaznej. *Swój.*

Paryż d. 21 grudnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawa Dupas-Arton góruje obecnie w Paryżu nad wszystkiemi innemi. Wysłaniec Ribota i Lozego, posiadający zupełne zaufanie tych obydwóch panów, dziś został przyaresztowany i osadzono go w więzieniu Mazas, jak zwykłego zbrodniarza. Dlaczego? — dlatego, że powiedział prawdę i odsłonił tajemne układy, jakie się toczyły między rządem i Artonem. Początkowo chciano mu wytoczyć śledztwo z paragrafu 248 kodeksu karnego. Artykuł ten opiewa, że kto dopomoże do ucieczki kryminaliście, lub ukrywa jego miejsce pobytu, może być skazany na karę aresztu od 1—2 lat. Rozmyślono się jednakowoż i zastoso-

wano do Dupasa paragraf 378. Brzmi on jak następuje: „Doktory, chirurdzy i inni urzędnicy zdrowia, jak również aptekarze i akuszerki, oprócz tego inne osobistości, które z powodu swego zawodu lub stanu, mają powierzone pewne tajemnice, jeżeli je zdradzą, będą ukarani więzieniem od 1—6 miesięcy i grzywną od 100 do 500 franków". Niewiadomo tylko do jakiej kategorji ludzi sędzia śledczy Espinas zaliczy pana Dupasa?—do aptekarzy, czy akuszerek? Całą tę sprawę można wybornie wziąć za temat do libretta operetkowego, w której główne role przypadłyby w udziale: Ribotowi, Ricardowi, Loubetowi, Doupasowi i Artonowi. Ten ostatni podobno jest bardzo muzykalny i mógłby dorobić muzykę. W każdym razie świadczy to smutnie o rządach radykalistów francuskich i zdaje się, że tym razem, partja ta, raz na zawsze zniknie z widowni.

Proces Artona przed sądem kasacyjnym w Londynie udbędzie się w pierwszej połowie stycznia. Wysłannik Ricarda, Lefévre, oświadczył kategorycznie, że nie pojedzie i nie złoży żadnych zeznań. Cochefert, szef sekcj bezpieczeństwa, również nie ma do tego ochoty. Jeden tylko Dupas miał szczerą i nieprzymuszoną wolę, ale temu rząd przeszkodził. W obec tych danych, Arton zostanie prawdopodobnie uwolniony.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia, każdy minister wojny udzielał żołnierzom sześć dni urlopu, aby mogli spędzić na łonie rodziny jeden z najważniejszych obchodów świata chrześcijańskiego. Pan Cavaignac, jako wolny mularz, inaczej się zapatrywał na tę kwestję i polecił wydawać urlopy tylko na środę i czwartek. W obec tego wielu żołnierzy musiało pozostać w koszarach, bo sama droga zajęłaby im więcej czasu. Jest to jeden dowód więcej, jak religja odgrywa małą rolę w dzisiejszym rządzie radykalnym.

Zmarł tutaj senator Lecler, w 85 roku życia. Był on zapalczywym przeciwnikiem Guizota, a gdy upadła monarchja lipcowa, przeszedł do obozu bonapartystowskiego. Po Sedanie stał się zwolennikiem Rzeczypospolitej. Giętki i usłużny, potrafił sobie zaskarbić względy Juljusza Favre'a i Gambetty, to też piastował wysokie urzędy i dorobił się znacznej fortuny. Złośliwi utrzymywali, że umaczał głęboko ręce w kanale panamskim, ale mu nic nie dowiedziono i zeszedł z tego świata otoczony powszechnym szacunkiem, zostawiając swojej rodzinie przeszło 20 miljonów fortuny.

Toczy się tutaj ciekawy proces agencji matrymonjalnej, na której czele stoi niejaki Var. Sprytny i bezczelny, znakomicie oszukiwał publiczność i w przeciągu sześciu lat dorobił się kolosalnego majątku. Nikogo nie wyswatał, lecz pobierał grube wpisowe i koszta. Od niejakiego pana La Chenouille wyłudził przeszło 100.000 franków, obiecując małżeństwo z miljardową Peruwjanką. Podstawił mu ordynaryjną loretę w dzielnicy Bréda i naturalnie, rzecz się wydała. Do procesu powołano przeszło 200 świadków i sprawa skończy się dopiero za kilka dni.

Historyczny zamek Vizille, w którym zebrały się w r. 1788 stany prowincji Delfinatu, został sprzedany przez właściciela Casimir-Periera dwom przemysłowcom z Lugdunu. Gdzie niegdyś rozlegały się szczytne słowa o wolności, równości i braterstwie, tam dziś będziemy słyszeli stuk młotów i świst maszyn parowych.

Obecnie, cztery fotele są opróżnione w Instytucie francuskim. Lesseps, Doucet, Pasteur i Dumas, czekają na swoich następców. Po tym ostatnim chce objąć spuściznę Henryk Becque, autor komedji „Paryżanki".Nie jest to żaden genjusz, ale według niego, wielkie talenty znikają z horyzontu i muszą być zastąpione przez drugorzędne. Zajmuje on to samo stanowisko w dramaturgji, co Henryk Houssaye w historji. Zola, Alfons Daudet, Charmes i Deschanel, również będą kandydowali. W ogóle, kampanja instytutowa zapowiada się dość zajmująco.

Wojska francuskie zaczną w styczniu opuszczać Madagaskar. Za powrotem do kraju zostanie rozwiązany 200 pułk piechoty i 40 bataljon strzelców. Również brygada artylerji ulegnie temu samemu losowi. Oficorowie i żołnierze będą rozmieszczeni po innych pułkach.

Na bulwarach panuje krzyk i chaos nie do opisania. Na przestrzeni mili polskiej stoją różne budy jarmarczne, w których można dostać wszystkiego, czego tylko życzyć sobie można, zacząwszy od szynek i kiełbas a skończywszy na wyrobach złotych i brylantowych. Cały Paryż urządza tutaj spacer, a przekupnie nie mogą się użalać na mały odbyt towarów. Jaki jest ruch, dość przytoczyć, że tylko w jednej budzie, utargowano za zabawki dziecinne w przeciągu 12 godzin okrągłe 4.000 franków.

Trybunał poprawczy w Tarbes rozpoczął sądzenie ciekawej sprawy o obelgę, wytoczonej przez 386 księży, to jest całe prawie duchowieństwo Wyższych Pirenei, dziennikowi *l'Echo de Paris*. W liczbie pozywających nie ma biskupa Tarbes. Artykuł wzbudzający powszechne oburzenie wśród duchowieństwa, ukazał się w dzienniku *l'Echo de Paris* 21 kwietnia r. b. pod tyt.: „les Vacances" z podpisem Tybalt'a, będącego pseudonymem Laurent Tailhade'a. Duchowieństwo w przesłanym procesie wzywa przed kratki trybunału wydawcę i redaktora wzmiankowanego dziennika, Blanchard'a i Valentin Simond'a.

Każdy z księży wzywa ich w imieniu swem osobistem, żądając wynagrodzenia strat moralnych kwotą 100 fr., co ogółem na 386 księży wyniesie fr. 38.600.

Żądanie prócz tego wymaga ogłoszenia wyroku w *Echu*, pięciu dziennikach Tuluzy i pięciu Bordeaux, oraz w dwunastu dziennikach wychodzących w Wyższych Pireneach. Sprawy duchowieństwa bronić będzie adwokat d'Eyssaunier, sprawy dziennika *l'Echo*, Cléry *K, W.*

CICHE ŁZY.

8. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

VIII.

Życie w klasztorze płynęło nam jednostajnie a cicho. Nauka rano i po południu, przeplatana godziną rekreacji, wspólne modlitwy w kościele, wieczorem sen słodki. W niedziele i święta miałyśmy dużo czasu wolnego, więc i zabawa szła wtedy ochoczo, a najbardziej w nich celowała Marynia, ta sama, którą już pierwszego dnia widziałam w parlatorjum. Nikt nie miał tych konceptów co ona, i żadna z nas nie umiała bawić się tak wesoło. Każdy jej ruch był swobodny, życie z niej tryskało, nad książką wprawdzie czasem płakała, bo nie lubiła uczyć się na pamięć, ale ledwie książkę zamknęła, znów była uśmiechnięta, szczęśliwa. Marynia z każdego jabłuszka, osadzonego na dwóch pręcikach, robiła laleczkę; bez niczyjej pomocy strugała wózki, kołyski, wolanty; raz nawet, ze zwykłych papierków sporządziła nam piękne domino; tak była zręczna, że do czego się tylko wzięła, wszystkiego dokonała. Lubiłyśmy się bardzo, bo acz trochę roztrzepana, była serdeczną dziewczynką, a co do mnie, odrazu do niej przylgnęłam, bo i ona interesowała się mną więcej niż innami. Gdy matka przełożona wprowadziła mnie między pensjonarki, — a ja, po jej odejściu, znów się rozszlochałam, wtedy Marynia pierwsza przybiegła, pytając:

— Czemu płaczesz mała?

Marynia była odemnie o pół głowy niższa.

— Bo mi żal mamy — odrzekłam.

A ona na to:

— Moja kochana, mama przyjedzie i jeszcze ci przywiezie co smacznego, niepotrzebnie więc płaczesz. Ja zeszłego roku, gdy mnie tu mama zostawiła, takżem okrutnie ryczała, ale teraz jestem spokojna, bo wiem, że nam tu złego nic nie zrobią. Byleby lepiej jeść dawali.

Uważałam, że nie jedna tylko Marynia wzdychała do lepszego stołu; wiele innych pensjonarek to samo życzenie objawiało, ja zaś dziwiłam się, że były tak wymagające, nie zdarzyło mi się bowiem, abym kiedy głód czuła.

Jakaż radość panowała wtedy w naszej kolonji, gdy której koleżanki imieniny wypadły. Już naprzód na tydzień nie mówiło się o niczem innem tylko o tem, i szczęśliwego dnia wyglądało się z żywym niepokojem. I czy nie było powodu do radości, skoro solenizantka otrzymywała zawsze, czy to od rodziców, czy od krewnych, czy wreszcie od znajomych z miasta: torty, pomarańcze, cukierki, któremi swoje koleżanki obdzielała. O! jak wesołe było wtedy chrupanie, a jak uroczyście zapewniały współbiesiadniczki najdroższą solenizantkę o swojem do niej przywiązaniu i miłości bez granic... I tak długo słowa dotrzymywały, dopóki nie nadeszły drugie imieniny, nastręczające sposobność do nowych wynurzeń a przysiąg jeszcze gorętszych.

Moje koleżanki wybiegały często do parlatorjum, bo je odwiedzali to krewni, to rodzice, niekiedy osoby zaprzyjaźnione z ich rodzinami; w niedziele i święta wychodziły także do miasta na całe pół dnia. Wielka była tych radość, które zamierzały na kilka godzin mury klasztoru opuścić; wyglądały jak ptaszki próbujące skrzydełek, by z klatki wylecieć, a gdy wróciły, ile wtedy miały do opowiadania! Gdyby nie rygor klasztorny, byłybyśmy do północy słuchały.

Mnie nikt nie odwiedzał, nikt nie brał do swojego domu, nawet Władyś, choć w tem samem mieście chodził do gimnazjum, nie przyszedł mnie nigdy odwiedzić. Widziałam go kilka razy, gdyśmy wyszły na przechadzkę, lecz zawsze zdaleka; nie zbliżył się jednak... może nas nie widział, może wstydził się kłaniać. Leoś był bez porównania grzeczniejszy; ten ilekroć nas spotkał, kłaniał mi się zawsze nisko a z uśmiechem, co mnie w dumę wzbijało. Wszak Leoś był już słusznym kawalerem!...

Kochany mój tatuś, choć przedtem nigdy nie wiedział kiedy są czyje imieniny, o moich przecie pamiętał. Nie mógł sam przyjechać, bo mama była chora, ale napisał obszerny list z życzeniami i przysłał mi w nim aż dwa guldeny. Jak żyję nie miałam tyle pieniędzy; mateczka pozwoliła mi je wziąć i samowolnie niemi rozrządzić. Dzięki temu, była w pensjonacie wielka radość, a jaki bal! Pieniądze poszły zaraz do cukiernika, ten zaś przysłał za nie tyle łakoci, żem niemi wszystkie koleżanki hojnie obdzieliła. A jakie były dobre, jak im smakowały! Widziałam, że w tym dniu wszystkie mnie niezmiernie kochały.

Dobry tatuś!

Klasztor, prócz pensjonatu, w którym jedne dziewczątka były umieszczone za opłatą, inne, biedne, zadarmo, utrzymywał także szkołę, do której panienki z miasta przychodziły. Było ich bardzo wiele i znajdowały się między niemi nawet żydówki. Ponieważ uczyłyśmy się wszystkie razem. każda klasa miała salę osobną, przeto utrzymywałyśmy bezustanne stosunki ze światem; wiedziałyśmy tedy co się w mieście działo, kiedy był teatr i kiedy muzyka grała, wiedziałyśmy również co porabiali nasi bracia i znajomi.

W pensjonacie była panienka Stefania, starsza odemnie o trzy lata, córka rodziców zamożnych, którzy dlatego, że ją mateczka chciała wydalić, bo się źle uczyła i nie należała do posłusznych, więcej za nią płacili niż inni. Stefcia prędko się zapoznała z dziewczątkami miejskiemi i odtąd pierwsza zawsze wiedziała, co się za murami klasztoru działo. A szczególne miała upodobanie: nigdy nie powiedziała żadnej koleżance takiej rzeczy, któraby jej mogła przyjemność sprawić, za to z wielką radością komunikowała nam wiadomości niemiłe. Jeśli kto w mieście powiędział co nieprzychylnego o rodzicach tej lub owej pensjonarki, z pewnością już nazajutrz, czasem jeszcze prędzej, wiedziałyśmy o tem w klasztorze. Tą, która nam wszystko niemiłe znosiła, była zawsze Stefania.

Raz przybiegła do mnie rozpromieniona; już z daleka było widać, że na ustach miała coś ciekawego.

— Przyszłam do ciebie z nowiną! — zawołała.

— Masz ją dla mnie? A zkąd?

— Od Władzia.

— Od Władysia, od mojego brata? — krzyknęłam uradowana. — Powiedz Stefciu, co wiesz o nim, powiedz!

— Mam śliczną historję, prześliczną!

Wyraz jej twarzy i ton głosu nie zwiastowały nic dobrego.

— Mów, błagam cię, mów! — prosiłam.

— Powiem, ale pod warunkiem, że mi dasz ów cukierek różowy, który schowałaś po imieninach Jadzi.

— Ależ dobrze, masz cukierek tylko mów!

Zjadła najpierw cukierek, potem rzekła:

— Wczoraj, po południu, twój brat tak mocno uderzył w bok jednego kolegę, że ten aż zemdlał. Wsadzili go dziś za to na sześć godzin do karceresu.

Boże! jak tatuś się zmartwi, gdy się o tem dowie, a jak mamusia.

Kiedyindziej Stefcia znów do mnie przybyła wielce uradowana.

— Twój brat nie chce się uczyć — zawołała, i w całem gimnazjum nie ma takiego drugiego lamparta jak on. Gospodarz klasy już go trzy razy podawał na konferencję, a pan dyrektor powiedział, że jak się nie poprawi, ze szkół go wypędzi.

Z tego, co Władysiowi groziło, nie zdawałam sobie jeszcze sprawy; dopiero gdy mama przyjechała, domyśliłam się, że zanosiło się na coś złego. Rodzice musieli się dowiedzieć o jego postępowaniu, skoro mama niespodziewanie zjechała, i nim do mnie przyszła, przedtem całe dwa dni spędziła na chodzeniu do profesorów. Stefcia miała o niej najdokładniejsze wiadomości; wiedziała nawet, że profesorowie przyrzekli jeszcze Władysia zostawić, ale nie robili mamie wielkich nadziei na przyszłość, ponieważ Władyś, miasto się poprawiać, z każdym dniem robił się gorszym.

Mama była u mnie tylko chwilę, razem z Władysiem. Zdawało mi się, że musiała być bardzo zgryziona, gdyż była blada, zamyślona i mało mówiła. Przyniosła dwa jabłka duże, czerwone. Jaka mama dobra, że o mnie pamiętała! Władyś wyglądał doskonale, śmiał się i pytał, czy mi dobrze w klasztorze i czy mi dają dużo jeść. Chociaż prędko wyszli, byłam mamie i za to wdzięczną. Gdy się jest długo między obcymi, jakże to miło swoich zobaczyć!

Podczas tych odwiedzin, weszła do parlatorjum jakaś pani wystrojona i posłała po Stefanję; była to jej ciotka. W okamgnieniu wleciała moja koleżanka. Widokiem swojej cioci, może jeszcze więcej cukierkami, które jej przyniosła, wielce była ucieszona, ale mimo to, interesowała ją bardzo wiele moja mama, a jeszcze więcej Władyś; wciąż im się ciekawie przypatrywała i uśmiechała się tak jakoś szczególnie, żem nic nie mogła zrozumieć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 28 grudnia

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę, Młodzianków męczenników, jutro Tomasza Kantuaryjskiego, pojutrze Dawida króla i Sabina.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, kury, oraz głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 40, zachód przypada o godzinie 3 minut 41; długość dnia godzin 8 minut 1.

Temperatura dziś rano wynosiła —3.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Od Wydawnictwa.

Ponieważ rok właśnie się kończy, prosimy tedy uprzejmie, aby szanowni Czytelnicy zechcieli spieszyć się z wysyłką prenumeraty, nakład bowiem naszego pisma regulujemy ściśle do liczby abonentów, zapasów nie robimy żadnych i każdego miesiąca wszystkie egzemplarze *„Głosu Narodu«* są zawsze wyprzedane. Ci zatem, którzyby się późno zgłosili, mogliby zastać numera wstecz wyczerpane.

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Rocznie	16·— złr.	Rocznie	20·— złr.
Półrocznie	8·— „	Półrocznie	10·— „
Kwartalnie	4·— „	Kwartalnie	5·— „
Miesięcznie	1·35 „	Miesięcznie	1·70 „

„Mody paryskie“ kwartalnie 40 centów.

Szanowni nasi Czytelnicy raczą uwiadomić swoich znajomych, że nowo przystępujący abonenci z dniem 1-go stycznia otrzymają **bezpłatnie** cały Iszy tom ›Małej Księżniczki‹ w formacie książkowym i początek oryginalnej powieści ›Ciche łzy‹ w osobnej odbitce.

Administracja „Działu Inseratowego“ naszego pisma przyjmować będzie od N. Roku 1896 od naszych Prenumeratorów **bezpłatnie** wszelkie ogłoszenia, dotyczące sprzedaży, kupna, zamiany i parcelacji dóbr ziemskich, oraz sprzedaży i kupna realności miejskich, jak niemniej wynajmu wszelkich mieszkań.

Posłowie sejmowi pp. dr Górski, prof. dr Jordan, dr Paszkowski, hr. A. Potocki, hr. St. Tarnowski, dr Weigel i hr. A. Wodzicki wyjechali do Lwowa na Sejm.

Na szkołę ludową. Złożonych przez p. dra Wł. Harajewicza 10 złr. na szkołę ludową nie wręczyliśmy p. Ulanowskiej, gdyż ta składek innych, niż na „Wawel“ nie przyjmuje, lecz oddaliśmy je do p. Pareńskiej.

Dom akademicki. Wykaz XXXIV składek i darów na budowę domu akademickiego w Krakowie: Chór akademicki ze zwiedzania zdrojowisk krajowych 100 złr., dr Hojnacki część dochodu z wieczorku w Żegestowie 50 złr., M. F. przez p. Fr. Kröbla 25 złr., M. Zahradnik, mag. farm. ze Złoczowa 20 złr., N. N. z Warszawy 12 złr. 90 ct., p. Fr. Kröbl 5 złr., prof. dr Cyfrowicz 5 złr., A. Holzer 1 złr., połowa dochodu z wieczorku Mickiewiczowskiego, urządzonego przez chór akademicki, 125 złr. 82 ct. — Razem wpłynęło od września b. r. 344 złr. 72 ct.

Prof. dr Korczyński.

Wieczór „Trzech Króli“, zapowiada się rzeczywiście bogato. Komitet wieczorku tańcującego przygotowuje tysiące niespodzianek dla uczestników balu. Między innemi, podczas mazura, wniesiony będzie kołacz wielkich rozmiarów z ukrytym wewnątrz tradycyjnym migdałem. Której z pań los przeznaczy kawałek kołacza z migdałem, ta zostanie ogłoszoną „królową balu“. Sala przybrana będzie w egzotyczne kwiaty. Wieczór odbędzie się w sali saskiej dnia 6 stycznia 1896 r.

Z Izby handlowej i przemysłowej. Dnia 30 grudnia b. r. t. j. w poniedziałek o godzinie 5-tej po południu, w sali obrad Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, odbędzie się posiedzenie tejże instytucji z następującym programem: I. Przyjęcie protokółu z ostatniego posiedzenia. II. Wniosek, dotyczący publikacji protokołów sesyjnych we własnym nakładzie i rozsyłanie takowych do wszystkich firm protokołowanych i stowarzyszeń. III. Sprawozdanie komisji w sprawie ugody z Węgrami. IV. Sprawa wystawy paryskiej r. 1900. V. Opinje w sprawach przemysłowych. VI. Wnioski i interpelacje członków.

Składki. Zamiast życzeń noworocznych przysyłają na szkołę polską w Białej: Marja Skakalska z Podgórza 3 złr. i Karol Nodzyński, aptekarz z Wojnicza, 2 złr.

Dla „głodnych dzieci“. Otrzymujemy następującą odezwę: W imię Boże, rozpoczynamy po raz piąty w naszem mieście akcję ratunkową wśród zimy dla najbiedniejszych dzieci szkolnych i odzywamy się do wszystkich z większem jeszcze, niż lat poprzednich zaufaniem, prośbą o datki **n a o b j a d y d l a k i l k u s e t n a j b i e d n i e j s z y c h d z i e c i.**

Nietylko pokrzepić łyżką ciepłej strawy codziennie siły biednych, niewinnie głód cierpiących dzieci, które, bez względu na stosunki materjalne rodziców, do szkoły chodzić i uczyć się muszą, lecz chronić je od zaprawiania się do występku, do czego nieraz prowadzi głód, łączyć z tem dobrodziejstwem religijność, moralność i uobyczajenie, bo w tym kierunku nieraz sami nieszczęśliwi rodzice nie wiele zdziałać mogą — oto cel naszego przedsięwzięcia dla dobra dzieci, ich rodziców i społeczeństwa.

Pomocy tej nadajemy formę, wpływającą korzystnie na uczucia dziecinne, chroniącą od najwstrętniejszego rodzaju żebractwa — żebractwa dzieci i budzącą ufność w nieszczęściu w pomoc Boską i ludzką!

Czteroletnie dowody najgorętszego ze strony zacnego obywatelstwa i szanownych instytucyj poparcia i szczodra ofiarność, składająca potrzebne na wyżywienie dzieci przez zimę kilka tysięcy reńskich — pozwalają nam wypuścić, z programu naszej działalności, urządzanie wieczorów tańcujących, przedstawień, koncertów i t. p., które dotąd dochody komitetu pomnażały, a z wiarą i otuchą liczyć na tę naturalną drogę prawdziwego miłosierdzia chrześcijańskiego, które, szerokiem korytem płynąc w mieście naszem, niesie zawsze szybką pomoc tam, gdzie prawdziwa nędza jej wzywa.

Żywimy nadzieję, że w rodzinach naszych, nawet mniej zamożnych, lecz niezmuszonych znosić widoku najdotkliwszego, widoku swych dzieci głód cierpiących, znajdzie się grosz na otarcie łez niedoli nieszczęśliwych rodziców i na łyżkę ciepłej strawy dla ich dzieci, które często bez kawałka suchego chleba do szkoły iść muszą.

Dzisiaj, gdy otaczamy opieką wszystko, co wpływa dodatnio na nasz rozwój, gdy pamiętamy o sztukach, naukach, rolnictwie, handlu, przemyśle itd., nie pozostanie wśród nas bez niezbędnej opieki dziecko, przyszły obywatel, lecz wsparte pomocą zacnego ogółu wyrośnie wśród możliwie pomyślnych warunków na chwałę Bogu i pożytek ludziom.

Dla tych maluczkich, a biednych, co w swych codziennych paciorkach mówią z wiarą: „c h l e b a n a s z e g o...., prosimy o datki na objady, d l a k i l k u s e t n a j b i e d n i e j s z y c h d z i e c i s z k o l n y c h.

Składki przyjmuje p. Stanisław Twaróg, skarbnik komitetu (ul. Dominikańska l. 3) i redakcje dzienników.

Z komitetu dla głodnych dzieci pod wezwaniem Dzieciątka Jezus. — W Krakowie d. 23 grudnia 1895.
Antoniowa Wodzicka, prezesowa. *Dr H. Jordan*, prezes. *B. Filiński*, sekretarz.

Obrady konserwatorów. (Dokończenie). D r S t a n i s ł a w K r z y ż a n o w s k i zdaje sprawę z swojej podróży konserwatorskiej, przedsiębranej dla spraw sekcji III ciej (archiwa), w zastępstwie konserwatorów p. Piekosińskiego i p. Ulanowskiego. Zwiedził on Nowy Sącz, Stary Sącz, Limanowę, Muszynę, Tylicz, Biecz, Ołpiny, Krosno, Iwonicz, Duklę i Sanok. W wielu z nich znalazł materjał bardzo cenny dyplomów i ksiąg, w niejednem uratował go od zagłady, grożącej mu w najkrótszym czasie. M u s z y n a odesłała swoje księgi wydziałowi krajowemu, miasteczko O ł p i n y gronu konserwatorów, celem złożenia ich w archiwum krajowem w Krakowie, co też nastąpiło.

Miasto N o w y S ą c z przedłożyło plany nowego ratusza i przyrzekło uwzględnić żądania konserwatorów celem zabezpieczenia lokalu, który ma w nim pomieścić bibljotekę i archiwum miejskie.

W porozumieniu ze sprawozdawcą, postawił takie wymagania konserwator p. architekt Stryjeński. Miasto B o c h n i a przysłało inwentarz swojego cennego archiwum. S ą d k r a j o w y w y ż s z y wszedł w porozumienie z Wydziałem krajowym w sprawie złożenia w archiwum krajowem w Krakowie ksiąg rękopiśmiennych, przechowywanych po sądach Galicji zachodniej. Grono wyraża swoje uznanie z powodu tej decyzji.

W końcu omawiano nadesłany przez kons. dra Demetrykiewicza projekt p. inżyniera Zielińskiego postawienia statui Matki Boskiej w ołtarzu głównym katedry tarnowskiej.

Następne posiedzenie odbyło grono konserwatorów Galicji zachodniej w dniu 17 grudnia 1895 r. Przystąpiono do wyboru zarządu na rok 1896. Wybrani: przewodniczącym prof. dr Marjan Sokołowski, zastępcą przewodniczącego dyrektor Władysław Łuszczkiewicz, sekreterzem i skarbnikiem dr Stanisław Krzyżanowski.

Komisja centralna zabytków sztuki i pomników historycznych w Wiedniu, nadesłała pismo z wyrażeniem podziękowania za sprawozdania roczne konserwatorów Demetrykiewicza, Odrzywolskiego, Tomkowicza i korespondenta Krzyżanowskiego; komisja wspomina z uznaniem o ich działalności konserwatorskiej i o stanowisku kraju, który ją zawsze popiera i niejeden pomnik historyczny od zagłady ratuje.

Odczytano drugie pismo komisji, donoszące o utworzeniu osobnego laboratorjum chemicznego przy wyższej szkole przemysłowej w Wiedniu (*Kunstgewerbeschule*) dla badań pomocniczych w dziedzinie archeologji i historji sztuki.

Uchwalono zaproponować komisji centralnej zamianowanie nowych członków-korespondentów, dwóch dla sekcji drugiej, jednego dla sekcji trzeciej. Uchwalono z funduszów grona wypłacić subwencję dodatkową na dokończenie restauracji renesansowego pomnika błog. Michała Gedrojcia w kościele św. Marka.

Kons. Tomkowicz przedstawił petycją OO. Franciszkanów krakowskich w sprawie restauracji kościoła. Prof. Odrzywolski zawiadomił, że w katedrze na Wawelu rozpoczyna badania wstępne ścian presbiterjum i że w archiwum państwowem w Dreźnie odnalazł plan katedry z czasów Augusta II, który przedstawi na posiedzeniu komisji historji sztuki w Akademji umiejętności.

Wszelkie wiadomości i pisma dla grona konserwatorów Galicji zachodniej przeznaczone, uprasza się nadsyłać pod adresem sekretarza Grona, dra Stanisława Krzyżanowskiego, w Krakowie, ul. Karmelicka, nr. 35. I.

W Kole mieszczańskiem odbędzie się dnia 31 bm. wieczór tańcujący dla członków. Początek o godzinie 9-ej.

Nadzwyczajne walne zebranie. Na wezwanie piśmienne, wystosowane do podpisanego wiceprezesa, zapraszamy niniejszem członków Towarzystwa Bursy dla synów nauczycieli i nauczycielek, na zasadzie § 23 statutu na nadzwyczajne walne zebranie, które się odbędzie dnia 31 grudnia b. r. w sali seminarjum naucz. męsk. przy ul. Brackiej o godz. 3 popoł. z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu. 2) Sprawy bieżące dotyczące Towarzystwa z ostatniego wal. zebrania i późniejsze. 3) Wybór zarządu. 4) Wnioski członków.

W Krakowie, d. 27 grudnia 1895.

Fr. Żmuda sekretarz. *Niziol* dyrektor seminarjum.

Handlarz święconego wina. Mikołaj Zapałowicz, wyrobnik ceglarski, ubrany przyzwoicie, w aksamitnej konfederatce, opatrzony tak zwanym welonem, ampułką i flaszeczką, chodził wczoraj po domach i sprzedawał wino wrzekomo święcone, które kupił w handlu żydowskim. Tenże Zapałowicz trudnił się w adwencie w ten sam sposób sprzedażą opłatków, a przy okazji kradł, gdy mu się powiodło. Wczoraj atoli miał „pech“, spotkał się bowiem z p. Bronisławem Karczem, który zaprosił go na wino, ale nieświęcone, pod „Telegraf“.

Za nieprzyzwoite zachowanie się w kościele OO. Dominikanów, podczas „Pasterki“, przyaresztowano Karola Nawarę, znanego w policji włóczęgę i szupaśnika. Nawarę odstawiono do sądu, gdzie wdrożono przeciw niemu śledztwo karne na mocy §. 303 ustawy karnej.

W Zebrzydowicach pod Kalwarją odbył się we czwartek dnia 26 grudnia po południu pogrzeb kapłana konwentu Braci Miłosierdzia O. Doroteusza Swobody, jubilata. Konduktowi pogrzebowemu towarzyszyli mieszkańcy Kalwarji, lud okoliczny, oraz liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, a między tymi delegacja Bonifratrów z Krakowa z przeorem O. L. Bernatkiem na czele. Po mowie żałobnej O. Henryka Bernardyna, zwłoki eksportował ks. Harbuf, dziekan z Przytkowic. Zmarły jubilat urodził się w Krpach pod Pragą w roku 1811, wstąpił do zakonu Braci Miłosierdzia 1837 r., a wyświęcony na kapłana tegoż zakonu w węgierskiem mieście Erlau (Eger) w r. 1843, do Kalwarji przybył w 1861 r. i przez całe 37 lat nieprzerwanie przebywał w Zebrzydowicach. Tu nie tylko zespolił się z miejscowemi stosunkami, ale ukochał prawdziwie tę ziemię jak swoją ojczyznę, a dla ludu stał się prawdziwym dobrodziejem. Za ś. p. biskupa Pukalskiego mianowany został asesorem konsystorza tarnowskiego. Nie tylko był spowiednikiem dla wiernych miejscowych, którzy się tłumnie garnęli do niego przed konfesjonałem, ale szczerym doradcą, pocieszycielem w ciężkiej nieraz doli wieśniaczej.

Pozostawił po sobie fundusz żelazny, na nagrody dla pilnych uczniów szkoły zebrzydowskiej, który za życia co roku sam rozdzielał. Mimo zgrzybiałej starości. do ostatniej chwili był czynny jako kapłan i dopiero przed dwoma tygodniami zaniemógł poważnie aż wreszcie 23 b. m. oddał ducha Bogu, przeżywszy lat 84. Jak był przywiązany do naszej ziemi, świadczy to, że nigdy nie mógł się pogodzić z myślą roz-

stania się z nią, dlatego też sędziwego kapłana pozostawiono na miejscu do zgonu. Mimo tej jednak gorącej miłości dla ziemi i ludu, nie mógł sobie do końca życia przyswoić dokładnie języka polskiego.

Pomnożenie personalu sądowego w obrębie apelacyjnego sądu krakowskiego nastąpi równocześnie z takiemże pomnożeniem w okręgu lwowskiej apelacji. W latach mianowicie 1896, 1897 i 1898 stworzone zostaną w okręgu krakowskim następujące posady: 1 radcy sądu wyższego, 1 radcy sądu krajowego, 1 sekretarza rady, 2 adjunktów, 3 kancelistów, prowadzących księgi gruntowe w trybunałach, 6 woźnych, 12 adjunktów w sądach powiatowych, 18 kancelistów, prowadzących księgi gruntowe w sądach powiatowych, 12 kancelistów w tychże sądach i 20 woźnych sądowych.

Fiasko jakich mało! Donieśliśmy niedawno, że we Lwowie, pod egidą p. Romanowicza zacznie wychodzić nowy dziennik polityczny, p. t.: *Słowo polskie*. Dziś mamy już w ręku pierwszy numer tego organu i śmiało możemy powiedzieć, że większej nędzoty publicystycznej jeszcześmy dotąd nie oglądali. Ani jednego artykułu wybitnego i ani jednej myśli nowej, ba! nie ma w nim nawet choćby jednego zwro tu energiczniejszego, któryby świadczył o talencie jego redaktorów. Plewa i na tem koniec. Co do tendencji, *Słowo polskie* będzie bliźniaczo podobne do *Neue freie Riforme* i tak samo, jak ona, nazywa się kłamliwie demokratycznym, chociaż jest na wskróś żydowsko-liberalnym organem. Autor „Uwag" udowodni to w najbliższej swojej pogadance. *Gazeta Narodowa*, znająca miejscowe stosunki, zapewnia, że *Słowo polskie* ma bronić kartelu nafciarskiego. Nie ma co mówić, piękna to będzie demokracja! Na uwagę zasługuje także i to, że p. Romanowicz, acz z *Nową Reformą*, o czem ona sama niedawno pisała, serdeczne utrzymuje stosunki, nietylko po zachodniej Galicji, ale i w Krakowie rozesłał tysiące egzemplarzy swojego „Słowa" na okaz. Czyżby to znaczyło, że *Nowej Reformie* chce koniecznie urządzić konkurencję? W każdym razie byłby to oryginalny dowód przyjaźni, lecz *Neue freie Riforme* może się przynajmniej tem pocieszyć, że jej rywal lwowski jest marniejszy i nudniejszy od niej samej.

Opóźniony awans. Dziennik rozporządzeń wojskowych nie ogłosił dotychczas awansu jednorocznych ochotników na oficerów rezerwy. Awans ten publikowany był zazwyczaj bezpośrednio przed Bożem Narodzeniem. Opóźnienie to jest tem bardziej zadziwiające, że zdarza się po raz pierwszy od czasu, jak zaprowadzono w Austrji instytucję jednorocznych ochotników.

Kartel naftowy. *Dzien. pol.* umieszcza artykuł p. n. "Kartel naftowy", w którym czytamy między innemi:

„Przemysł nafciarski doznał ze strony państwa takiej opieki, jak żaden inny. Gdyby nie ta opieka płacilibyśmy dziś za naftę kaukazką lub amerykańską co najwyżej połowę ceny. Przyjęliśmy bez szemrania to cło ochronne w interesie krajowej produkcji, chociaż już wtedy nasuwało się pytanie, czy produkcja kosztem konsumentów tak sztucznie utrzymana, uważaną być może za zdrowy czynnik ekonomiczny.

Odtąd stosunki zmieniły się znacznie. Bajką wierutną jest, jakoby przy nafcie rozchodziło się o producentów galicyjskich. Dwie trzecie produkcji idzie na rachunek spekulantów wiedeńskich, praskich itd. Pan Szczepanowski daje nazwisko, ale pieniądze zabierają Anglobank, Mac Gervay, Fanto, Biedermann itd. Płacąc olbrzymią cenę za naftę, nie mamy więc nawet tej kompensaty, by pieniądze pozostały w kraju i użyźniały inne gałęzie gospodarstwa krajowego.

„Do tego wszystkiego poczęstowano nas kartelem naftowym, który pod względem kapitalistycznego cynizmu szuka sobie równego. Nie jest że to bowiem karygodną zmową, jeżeli się z jednej strony ofiaruje zagranicy surowicę po cenie złr. 1·75, a drugiej zaś żąda od krajowych konsumentów 3 złr. i zapowiada jeszcze możność podwyższenia! Spodziewane zyski z tego kartelu są wręcz olbrzymie, tak, że panowie kartelowcy bez trudności okupić mogą milczenie za każdą cenę. Wszakże złożono nawet na ten cel specjalny fundusz i to bardzo znaczny i z tego też funduszu założyć się ma w Austrji (we Wiedniu, Lwowie, Pradze itd.) szereg dzienników dla obrony interesów kartelu! Na szczęście nie zdołano skłonić do milczenia tak poważnego dziennika, jakim jest *Fremdenblatt* i on też pierwszy przedstawił rzecz we właściwem świetle. Stosunek tego dziennika do rządu pozwala domyślać się, że rząd nie puści płazem tej zmowy, która, jak żadna inna posiada wszelkie znamiona kwalifikujące ją jako czyn karygodny, bo ustawą wzbroniony. Właśnie rząd, w którym polscy mężowie stanu tak wybitne zajmują stanowiska, najbardziej poczuje się do obowiązku przeszkodzenia robocie, która ściąga — acz niesłusznie — nienawiść na całą Galicję a wzbogacić ma tylko kilku spekulantów".

Pierwszy zjazd galicyjskich właścicieli drukarń i ich zastępców odbędzie się we Lwowie dnia 5 stycznia rb. Miejsce obrad zjazdu wybrano w sali ratuszowej. Głównym punktem porządku dziennego będzie ogólna rozprawa nad stosunkami i nad projektem normalnego cennika.

W Pieniążkowicach, staraniem p. Wojciecha Marka, otworzoną została d. 15 b. m. czytelnia ludowa. Krakowskie Tow. Oświaty ludowej nadesłało do czytelni 136 dziełek w 143 tomach.

Z poczty. Z dniem 1 stycznia 1896 wejdzie w życie urząd pocztowy i telegraficzny ze zwykłym zakresem czynności w miejscowości Adamówka w powiecie jarosławskim.

Nowa sieć telefoniczna. W myśl reskryptu ministerstwa handlu urządzono w Jarosławiu państwową sieć telefoniczną i przyłączono ją do tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego. Dwunastu dotychczas zgłoszonym uczestnikom oddane będą urządzone dla nich szesnaście stacyj abonentowych w d. 1 stycznia 1896 do użytku.

Wydział Czytelni akademickiej we Lwowie, ogłosił sprawozdanie za rok adminis'racyjny 1894/5. Dowiadujemy się zeń, że młodzież, jak zwykle, przyjmowała czynny udział w sprawach ogół polski obchodzących. W celu zwiększenia skali życia koleżeńskiego, urządzano cały szereg wieczorków i zebrań towarzyskich, a nie zapomniano i o wspólnych wycieczkach w bliższe i dalsze okolice miasta. Liczba kółek, istniejących w łonie Czytelni, dobiegła cyfry 14, z tych naukowych ściśle 9; odczytów wygłoszono 131, z tego naukowych 103, co w porównaniu z rokiem poprzednim świadczyć jeno może o wzroście sympatycznego Towarzystwa. Bibljoteka Czytelni wzrosła o 372 dzieł w 489 tomach; inwentarz jej doprowadzono do liczby 8932. Znaczną część złożyli i w danym wypadku ofiarodawcy. Dzieł wypożyczono w bibljotece w ciągu roku ubiegłego 3966. Obrót kasowy przedstawia się w sumie 4124 złr.; członków honorowych przybyło Towarzystwu 8; założyciéli liczy Czytelnia 13; członków wspierających 8, zwyczajnych wreszcie 271.

Serdeczności węglersko-rosyjskie. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: „Donosiliśmy swego czasu o wizycie rosyjskich oficerów granicznych, złożonej oficerom pułku huzarów, stacjonowanych w Bojanach. Obecnie dowiadujemy się, że oficerowie tegoż pułku w pierwszych dniach grudnia rewizytowali swoich rosyjskich przyjaciół w rosyjskiej Nowosielicy. Goście węgierscy, w liczbie 14, przybyli tam bądź koleją żelazną, bądź też sankami i wzięli udział w zabawie z tańcami, urządzonej przez rosyjską straż graniczną. Do tańca grała wojskowa orkiestra czerkieska, sprowadzona z Chocima. Bawiono się wybornie, jeno trochę było kłopotu z czardaszem. Muzyka grać go nie umiała, a żony rosyjskich oficerów nie umiały tańczyć. Wprawdzie na prędce odbyto małą próbę, lecz kiedy przyszło do popisu, panie urządziły dezercję z tanecznego koła. Pomimo tego niepowodzenia narodowej choreografji węgierskiej na gruncie moskiewskim — bawiono się zresztą wesoło i kordjalnie do godziny 6 rano".

Chrześcijańsko-socjalni robotnicy. W dniu 5 stycznia, odbędzie się w Wiedniu pierwsze zgromadzenie partyjne chrześcijańsko-socjalnych robotników austrjackich. Porządek dzienny obrad przedstawia się jak następuje: Sprawozdanie komitetu prowizorycznego. Uchwały co do organizacji i taktyki partyjnej. Ułożenie statutu organizacyjnego. Uchwały o programie partji. Nowe wybory do komitetu prowincjonalnego. Delegaci robotników z prowincji winni się zgłaszać listownie po informacje do p. Leopolda Kutschaka, czeladnika siodlarskiego, zamieszkałego w Wiedniu (18. Bez. Kreuzgasse nr. 20). P. Kunschak wydaje także karty legitymacyjne.

Dla kobiet. Węgierski dziennik urzędowy ogłasza reskrypt ministerjalny, na mocy którego kobiety po złożeniu egzaminu dojrzałości otrzymują wstęp na fakultety filozoficzny i medyczny uniwersytetów w Budapeszcie i w Klausenburgu. Reskrypt ministerjalny motywuje to rozporządzenie tem, że należy kobietom, które nie mogą spełniać swych zadań w rodzinie, otworzyć szersze horyzonty działalności. W ten sposób zapobiegnie się tej szkodliwej sytuacji, że przy zawieraniu małżeństwa decyduje tylko dobrobyt jednej lub drugiej strony.

Dobra Karbowo w powiecie brodnickim w Prusach Zachodnich przeszły na własność antypolskiego „Landbanku". Przewłaszczenie zrobiono, jak pisze *Geselliger*, w ubiegły piątek przed sądem okręgowym w Brodnicy. Dobra te chciał nabyć i utrzymać przy rodzinie zięć zmarłego właściciela tychże, Kriegera. Egau z Słoszewa, tak sobie bowiem życzył śp. Krieger za życia. W tym celu prowadził p. Egau rokowania z „Landbankiem", który jednak żadną miarą nie chciał ustąpić.

Otrucie. Z Warszawy piszą: Wypadek zagadkowy zdarzył się ubiegłej niedzieli w domu nr 19 przy ulicy Koszykowej, w Warszawie. Obszerne mieszkanie wynajmowała pani A. M., małżonka obywatela z gub. grodzieńskiej, przebywająca w Warszawie dla kształcenia dzieci; starsza córka, 19-letnia, otrzymała przed kilku miesiącami patent z ukończenia gimnazjum i medal złoty. Od pewnego czasu zauważono w niej pewne rozdrażnienie i pesymizm, ale brano to za kaprys. W niedzielę o godz. 6 wieczorem pani M. wraz z córką i 9-letnim synem K. zasiadła do objadu. Matka zauważyła niepokój u córki, lecz na zapytanie, otrzymała odpowiedź wymijającą. Zaczęto jeść zupę, po której spożyciu wszyscy troje uczuli straszne boleści. Na krzyk nieszczęśliwych, służba sprowadziła dwu lekarzy, którzy stwierdzili otrucie strychniną. Wkrótce 9-letni K. zmarł wśród strasznych boleści, a zaś matka walczy dotąd ze śmiercią. Teofila M. ma się lepiej, bo widocznie mniej zupy jadła. Wytoczono natychmiast surowe śledztwo, którego rezultatem było odszukanie słoika z strychniną wśród rozmaitych drobnostek. Teofila zeznała następnie, że pesymistycznie odebrać sobie życie, przyszła prędzej od matki do stołu, nalała zupy na swój talerz i wsypała do niej truciznę. W ostatniej chwili zabrakło jej odwagi do otrucia, wylała więc zupę z swojego talerza napowrót do wazy, nie zastanawiając się nad tem, że w ten sposób matkę i brata na otrucie naraża. Kiedy matka i brat, nie wiedząc o niczem, jedli zupę, jadła razem z nimi... T. opowiada, że truciznę otrzymała z apteki na podstawie recepty dra K. Co popchnęło ją do targnięcia się na życie własne, na razie niewiadomo, a stan zdrowia nieszczęsnej nie pozwala na szczegółowe jej badanie. Wogóle w sprawie tej tkwi tajemnica, którą wykryje zapewne sędzia śledczy, p. Dębski. Pana M., mieszkającego w majątku własnym, wezwano telegraficznie, by przybył do Warszawy.

Piękne stosunki. *Tydzień* piotr. pisze, że w tej części guberuji piotrkowskiej, w której stykają się z sobą powiaty: łaski, piotrkowski i noworadomski, od kilku lat kradzieże stały się rzeczą powszednią, grasuje tam bowiem liczna i dobrze zorganizowana banda złodziei. Kradną głównie konie i krowy. W pierwszych latach częstszych kradzieży padł postrach na okolicę; prawie codziennie można było widzieć całe bandy włościan, uzbrojonych w pałki i spieszących za śladem skradzionego bydła. Byli przekonani, że tylko działając solidarnie, zdołają wykryć złodziei. Straż ziemską często wzywano do pomocy i złodziejom źle się działo, a skradziony dobytek odebrać im zdołano. Zdawało się, że ujęcie kilku złodziei położy kres dalszym kradzieżom; lecz złodzieje, pociągani do odpowiedzialności sądowej, potrafili zawsze przedstawić świadków, których zeznania, składane pod przysięgą całkiem ich uwalniały.

Wśród takich warunków — pisze *Tydzień* — powstały stosunki dziwnie anormalne. Rozzuchwaleni złodzieje mścić się zaczynają nad tymi, którzy ich do sądów oddali i przeciw nim świadczyli, skutkiem czego poszkodowani niechętnie już przeciw nim występują. Oto przyczyna, dla której złodziejstwo w tych okolicach rozszerza się bardziej. Ludność okoliczna po większej części obiera inny sposób odzyskania swojej własności. Polega on na wykupywaniu od złodziejów skradzionych przedmiotów, lub też na płaceniu nakładanego przez nich haraczu. Gospodarze milczą o tym haraczu, gdyż wiedzą, że za zdradę spotka ich zemsta złodziejów. Głównemi kwaterami band złodziejskich są: gmina Rząśnia, w powiecie noworadomskim i gmina Dzbanki, w powiecie łaskim.

Ślub. Dnia 9-go przyszłego miesiąca i roku, we wsi Mała Wieś pod Grojcem (gub. warszawska), odbędzie się ślub Zofji, księżniczki Lubomirskiej, córki Jana Tadeusza i Marji z hr. Zamoyskich książąt Lubomirskich z księciem Zygmuntem Czartoryskim, synem ś. p. Adama i żyjącej Izabelli z hr. Działyńskich książąt Czartoryskich z Rokosowa (w W. Ks. Poznańskiem).

Najstarsza Polka na świecie. We Francji, w miasteczku Aniche, żyje sędziwa matrona polska, pani Daniela Rostkowska która po śmierci Madame Gaillard, zmarłej tego roku, licząca lat 125, jest najstarszą niewiastą w całej Francji. Córka Polakowskiego, który brał udział we wszyskich powstaniach, wyszła za mąż za Rostkowskiego, wygnańca z roku 1831. Poprzednio w czasie wojny krymskiej mężna i zdolna, po studjach medycyny, odznaczała się jako ambulatorka, za co otrzymała medal złoty. Pani Rostkowska urodziła się dnia 10 marca 1784-go roku w Warszawie.

Kiedy się jest sławnym? Rudyard Kipling, głośny romansopisarz angielski, taką o swojej sławie opowiada historję:

Słyszę raz wrzawę w przedpokoju.

— A co tam? — zapytuję służącego.

— To ten pan proszę łaski pana i te panie chcą wejść i nie dają się odprawić.

— I nie damy! — zahuczał głęboki bas po za drzwi, a w tejże chwili odepchnąwszy służącego, wszedł do pokoju ryży jegomość, prowadząc za sobą pięć chudych jak piszczałki córek.

— Czy pan jesteś Rudyard Kipling? — zaczął bas.

— Tak.

— Dzieci! To jest master Rudyard Kipling!

— Oh, papo!...

— Czy to jest pokój, w którym pan zazwyczaj pracujesz?

— Tak.

— Dzieci! to jest pokój, w którym master Rudyard Kipling pracuje!

— Oh, papo!...,

— Czy to jest pióro, którem pan zazwyczaj pisujesz?

— Tak.

— Dzieci! To jest pióro, którem master Rudyard Kipling zazwyczaj pisze!
— Oh, papo!...
— Jegomość zatyka pióro do kieszonki,
— Czy to pan sam pisałeś na tym papierze?
— Ja sam.
— Dzieci! To sam master pisał na tym papierze!
— Oh, papo!...
Jegomość dzieli mój manuskrypt pomiędzy piszczałki. Poczem basem:
— Czy więcej nie ma do zobaczenia?
— Żałuję bardzo... nic więcej...
— Dzieci! Więcej nie ma nic do zobaczenia! Obejrzyjcie się raz jeszcze po mieszkaniu „największego współczesnego badacza Afryki“ i pójdźmy. Adieu!...
Dodajmy — kończy Kipling — że e Afryce wiem akurat tyle, co o księżycu, albo nawet mniej nieco.

Śmierć lunatyka. W Bozen niejaki Plourtzer, lunatyk, wstawszy w nocy z łóżka, wydostał się na dach czwartego piętra, skąd spadł i poniósł śmierć na miejscu.

Papuga-zabójczyni. Wypadki przenoszenia zarazy przez papugi, jak dane statystyczne wykazują, zdarzają się coraz częściej w Courbevoie we Francji. 5 osób z jednej i tej samej rodziny padło ofiarą zaraźliwego zapalenia płuc.

Pani Dreux, żona znanego kapitalisty z Courbevoie, uległa pierwsza zapaleniu płuc. Lekarz, który miał ją w swej opiece, stwierdził zaraźliwe zapalenie płuc. W kilka dni potem, ta sama choroba zmogła męża. W dzień pogrzebu wieczorem zapadł na nią zięć zmarłego, następnie żona jego i służący. Ponieważ pani Dreux miała u siebie papugę, która zdechła, jak przypuszczają, również na toż samo cierpienie, stąd pochodzi mniemanie, że nagłą chorobę kilku osób z jej rodziny, a następnie śmierć, przypisać należy zarazie.

Kilka lat temu wypadek podobny w Paryżu przeraził znajomych znanej rodziny, wygasłej w ten sposób. Obecnie świeżo jeszcze do zaznaczenia są dwa wypadki. W Maisons Laffitte skon dwóch sióstr, posiadających w domu u siebie papugę, na zapalenie płuc i w Wersalu dwóch służących, zmarłych skutkiem tej samej przyczyny.

Teatr, Literatura i Sztuka.

*Artyści nasi obok codziennych przedstawień „Szklannej Góry“ próbują „Syna“ K. Zalewskiego. W komedji tej wystąpią panie Siemaszkowa, Senowska i Truskowska, z panów zaś Kamiński, Mielewski, Rygier, Sobiesław, Siemaszko, Śliwicki, Stępowski, Zawadzki, Olszewski i Zboiński Z.

* Księgarnia tutejsza Krzyżanowskiego wzbogaciła świeżo szereg swoich wydawnictw muzycznych dwoma zeszytami pt.: „Zbiór kolęd“ oraz „Zbiór pieśni ruskich, ukraińskich i kołomyjek“ — ułożył na fortepian (z tekstem) Wincenty Richling. Staranny wybór pieśni i czystość harmonizacji składają się na zalety obydwóch wydawnictw, gustownie zaś wykonana okładka kolorowa czyni je wdzięcznym podarkiem gwiazdkowym, ile, że pierwsza edycja „Kolęd“ w opracowaniu p. Richlinga, została zupełnie wyczerpaną.

* Występy p. Sembrich Kochańskiej w operze charkowskiej cieszą się wielkiem powodzeniem. Bilety na wszystkie przedstawienia rozsprzedano jeszcze przed przybyciem utalentowanej artystki. Największy tryumf święciła znakomita śpiewaczka w „Łucji“, która, jak wiadomo, należy do jej najlepszych partyj. Na pożegnalny występ artystka wybrała „Romea i Julję“, Gounoda. Dzienniki charkowskie zapewniają, że takiego zapału, jaki panował podczas tego przedstawienia, dawno opera miejscowa nie pamięta.

* Słynna Patti wystąpi w Paryżu 11 stycznia r. p. w poranku na rzecz wzniesienia pomnika Floriannowi. Słynna śpiewaczka wystąpi w pantominie Boyer'a „Mirka l'enchanteresse“. Rola Mirki nie jest jedynie mimiczną, gdyż Patti da się słyszeć przy końcu sztuki ze swym śpiewem.

CIOCIA PETRONELA

napisał

Teodor Smolarz.

Stało się! musicie biedne moje dzieci pogodzić się z tą myślą, że po śmierci cioci Petroneli nie otrzymacie jej kapitału i że ciocia przeznaczy go bezwątpienia na dobroczynną fundację. Jaki cel będzie miała ta fundacja, to wobec usposobienia ciotki łatwo przewidzieć. Ja jestem o tem silnie przekonany, że kapitały swoje przeznaczy ona na utworzenie fundacji krzewienia moralności wśród murzynów środkowej Afryki, albo — ponieważ psy lubi — na założenie szpitala dla piesków astmatycznych. Wszystkiemu temu winien mój sen popołudniowy, od którego nie mogłem się odzwyczaić.

Ciocia Petronela jest starą panną, przy robótce razem z Pifciem siedzi całe rano, zatem jest osobą wielce pracowitą, czego o Pifciu powiedzieć nie mogę, bo Pifcio jest bezrozumnym pudlem. Z Pifciem i ciocią żyłem w jak najlepszej zgodzie, odwiedzałem ich raz na tydzień, a że tylko Pifcia trzymałem czasem na kolanach, jest rzeczą łatwą do wytłómaczenia i z tego powodu ciotka do mnie żalu mieć nie może. Ciotka była mi przychylną i tylko co do jednej okoliczności nie zupełnie odpowiadałem jej wymaganiom, mianowicie zarzucała mi, że nie jestem dobroczynnym, bo nie należę do żadnego stowarzyszenia dobroczynnego i uroczyście mi przyrzekła, że wobec zaniedbania tej cnoty, uzasadnioną ma nadzieję, że jeżeli nie do piekła, to już napewne na długie lata dostanę się do czyśćca, gdzie mnie djabli żarem przypiekać będą. Tłómaczyłem ciotczce, że jestem zanadto biednym, abym mógł innych wspierać, a prócz tego, wręcz jej oświadczyłem, że w skuteczne działanie bardzo wielu stowarzyszeń nie wierzę. Ona, chcąc mnie przekonać, że mam mylne zapatrywania, wymogła na mnie, że przyobiecałem jej przyjść na walne zgromadzenie Towarzystwa dobroczynnego „Dzieci murzyńskich“. Z jednej strony chciałem zadośćuczynić życzeniu ciotki — z drugiej zaś strony to przypiekanie zaczęło mnie trochę niepokoić bo gorąca nie nawidzę.

Po południu, dnia którego, już nie pamiętam, udałem się do sali, w której miało się odbyć walne zgromadzenie i w sali usiadłem w najciemniejszym kącie, raz dla tego, że jestem z natury skromnym, powtóre, że nie czułem się godnym znajdować się w towarzystwie tak dobroczynnych niewiast. Koło mnie siedział nieznany mi stary jegomość, który prawdopodobnie również z obawy przed przypiekaniem, tu się zjawił, gdyż nos jego rubinowy nasunął mi poważne wątpliwości, czy ów jegomość w wykonywaniu cnót różnego rodzaju odemnie wyżej stoi.

Jegomość ten objaśnił mnie, że do stowarzyszenia należą przeważnie panie z arystokracji, że prezydentką jest hrabina Ludwika, a ciotka moja, która aczkolwiek do arystokracji się nie zalicza, jednakowoż jako osoba wielce zasłużona, pełni urząd sekretarki. Wiadomość o wysokim urzędzie ciotki bardzo mnie zadziwiła, bo lubo wiedziałem, że w zasadach jest silną i twardą jak skała, to przecież dotychczas o jej pisarskich zdolnościach zbyt wygórowanego wyobrażenia nie miałem, zwłaszcza, że pomimo usilnych próśb z mojej strony, wekslów nie chciała mi podpisywać.

W sali było bardzo dużo niewiast różnego wieku, kształtu i wyglądu; stały one lub siedziały podzielone na małe grupy. Pomiędzy niemi przechadzał się jakiś pan, który doznawał szczególnej adoracji, albowiem każda z przybyłych pań całowała go w ramię.

Posiedzenie nie mogło się rozpocząć, bo prezydentka, jak mi to w sekrecie oznajmił mój towarzysz przyszłego przypiekania, nie otrzymała jeszcze z poczty kapeluszа, który dnia tego całemu zgromadzeniu miał wielce zaimponować.

Strasznie było gorąco, a że zgromadzone damy były silnie wyperfumowane, więc powietrze sali gęste i różnemi zapachami przesiąknięte, do snu mnie usposabiało! Jedna szczególnie z dam wydzielała ze siebie tak silny zapach fijołkowy, że ile razy poruszyła się w sali i zapach do mego nosa doleciał, dostawałem silnego zawrotu głowy. Na szczęście sąsiad mój, z rubinowym nosem, poczęstował mnie tabaką, co mnie znacznie orzeźwiło, lecz zarazem tak silnie kichnąłem, jak gdyby kto strzelił ze stafuntowego działa. Spotkał mnie też za to surowy wzrok ciotki. Dla czego się gniewała, nie wiem! Wszak kichanie nie jest karygodnem, ale być może, że według statutów stowarzyszenia, członkom jego kichać było wzbronionem...

Nareszcie przybyła prezydentka, usiadła za stołem a koło niej moja ciotka Petronela. Kapelusz prezydentki zrobił naturalnie pomiędzy zgromadzonemi damami wrażenie silne i długotrwałe. Ile na tym kapeluszu było kwiatów, piór, wstążek i innego rodzaju rzeczy, opisać nie jestem w możności, bo musiałbym przedtem, albo przez parę miesięcy praktykować w jakim handlu kapeluszy, lub też udać się o pomoc do jakiego artysty dramatycznego, który prócz tego że gra role bohaterów, w wolnych chwilach sprzedaje także kapelusze, kaftaniki, pończochy i inne tego rodzaju przybory, służące ku przykryciu grzesznego ciała ludzkiego. Gdy po jakimś czasie wzburzone umysły widokiem kapelusza uspokoiły się, na znak dany przez prezydentkę, ciotka moja zaczęła czytać sprawozdanie z poprzedniego posiedzenia. Bardzo żałuję, że treści tego dokumentu nie słyszałem, bo ciotka tak cicho czytała, że do mnie dolatywało tylko coś, jakby brzęczenie komara. (Dok. nast.)

HUMOR.

— Znowu przychodzisz z pustemi rękami? nie mogłeś przynajmniej zastrzelić nędznego zająca?
— Ależ, moje dziecko, nie miałem przy sobie ani grosza.

W restauracji.
— Cóż mi na dziś polecasz?
— Kuropatwy.
— Z...
— Z najlepszem sumieniem — zupełnie świeże.

— Więc to jutro ksiądz proboszcz przyjmie moją ostatnią wolę?
— Co? Ostatnią wolę? Wszak o ile wiem, jutro odbędzie się pański ślub.
— A właśnie. To będzie niezawodnie ostatnią moją wolą.

— Tatusiu, niech tatuś da mi co ładnego na „Gwiazdkę“, bym w ćwiczeniu mem poświątecznem mógł dać o tatusiu zaszczytną wzmiankę.

Początek współczesnej powieści.
„On był malarzem, a ona też nic nie miała“.

Ogłoszenia autentyczne.
„Jest do sprzedania parasol, stosowny dla kobiet w futerale“.
„Wdowę do naprawek można mieć za pięćdziesiąt centów dziennie“.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 30, z powieścią „Mała księżniczka“.

OSTATNIA POCZTA.

Berliner Tageblatt donosi w korespondencji z Petersburga, iż manifest koronacyjny, który będzie wydany w dniu 13 p. m., udzieli amnestji zupełnej wszystkim przestępcom politycznym, skazanym niżej dziesięciu lat, wszystkim zaś skazanym powyżej tych 1 t, ma być kara zmniejszoną do połowy.

Według informacji *Nar. Listów* projekt reformy wyborczej hr. Badeniego, zawierać będzie pomnożenie liczby posłów o 72. Sejmom pozostanie zastrzeżoną decyzja, czy w odnośnym kraju koronnym wybory w nowej piątej kurji mają być bezpośrednie czy pośrednie, lecz dla Wiednia i Pragi projekt wprost zaproponuje wybory bezpośrednie.

Znaczącą mowę wypowiedział kilka dni temu hr. Ignatiew, na uroczystem zgromadzeniu petersburskiego Towarzystwa Dobroczynności „Światowe stanowisko Rosji i jej interesów — mówił hr. Ignatiew — na dalekim Wschodzie i w krajach orjentalnych, zmusza państwo carów do śledzenia pilnie rozwoju państw sąsiednich. Napełnia nas przeto zadowoleniem to, że Bułgarja po dziesięcioletniem odosobnieniu, którego sprawca Stambułow. padł ofiarą oburzenia ludu, wysłała deputację do Rosji, aby złożyć świadectwo, że w terroryzowanym i oszukiwanym ludzie bułgarskim, żyją jeszcze moralne węzły, jakie łączą oswobodzonych z oswobodzicielami. Deputacja zapewniła nas, że Bułgarja nie może istnieć bez braterskiego poparcia Rosji. Mamy zatem nadzieję, że wkrótce nastąpi zupełne pojednanie między Bułgarją a rosyjskim narodem.

Niepokojącej chwiejności w wewnętrznej polityce Serbji, którą przypisać należy rozmaitym intrygom i waśniom partyjnym, położonym będzie teraz zapewne kres, gdyż serbski metropolita Michał pozyskał szacunek wszystkich partyj, nawet postępowców. Z boleścią serca musielibyśmy mówić o położeniu naszych rosyjskich współbraci w Galicji, (!!) gdyby nam było możliwem dotknąć tej rany. My, członkowie słowiańskiego Towarzystwa, jesteśmy zdala stojącymi, ale nieobojętnymi widzami wypadków w świecie słowiańskim, a wierni naszemu zadaniu, które polega na moralnem jednoczeniu wszystkich Słowian i na zaspokojeniu ich duchowych potrzeb, prowadzić będziemy dalej naszą pokojową działalność, zaznajamiając przez ogłaszanie popularnych pism i broszur inteligencję rosyjską z temi poglądami, które obejmuje nazwa słowianofilskiej nauki“.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Petersburg 27 grudnia (rano). Wedle wiadomości, zasiągniętych u źródła wiarogodnego, wystawa wszechrosyjska w Niżnym Nowgorodzie otwarta będzie stanowczo w dniu 27 maja. Na placu wystawy wzniesiony zostanie teatr, mogący pomieścić 2 000 osób. Cena biletów wejścia na wystawę ma wynosić: w jednym dniu w tygodniu po 1 rs. od osoby, w dwu dniach po 25 kop., w innych dniach po 15 kop. Wystawa będzie otwarta do godziny 2 w nocy. Dla przedstawicieli prasy przyznane będą rozmaite ulgi; urzędzone też zostaną dla nich oddzielne gabinety.

Praga 27 grudnia (w południe). *Narodni Listy* występują ze znaczącym artykułem o sprawie stosunku Młodoczechów do rządu. Wywody krakowskiego *Czasu* odpierają Młodoczesi z pogardą i oburzeniem i oświadczają, że w tym duchu do porozumienia przyjść nie może. Przedewszystkiem musi ustąpić hr. Thun; jest to warunek niezbędny dla wszelkich dalszych postanowień i kroków. *Narodni Listy* oświadczają otwarcie, że hr. Badeni zażądał od czeskich posłów poważnego dowodu pojednawczości w obec żywiołu niemieckiego w Czechach i obiecał uroczyście dać dowód swojej dobrej woli i sprawiedliwości w obec czeskiego ludu. Idzie o fakta i zarządzenia doniosłego politycznego znaczenia. Jedyną przeszkodą porozumienia jest obecnie hrabia Thun.

Paryż 27 grudnia (w południe). Andrieux dzisiaj był przesłuchiwany przez sędziego śledczego.

Przed przesłuchaniem oświadczył Andrieux jednemu z reporterów, że sędzia śledczy dowie się od niego rzeczy, o których jeszcze nikt nie słyszał. Ważne te rewelacje ogłoszone zostaną w tych dniach publicznie.

Utrzymują tutaj, że ambasador Lozé oświadczył Leonowi Bourgeois wprost, iż pod żadnym warunkiem przed sędzią śledczym nie stanie i zwrócił uwagę rządu, iż powinien szanować moralną powagę swoich reprezentantów za granicą. Ambasador postawił rządowi swoje warunki, których rząd nie mógł odrzucić.

Paryż 27 grudnia (w południe). Deputowany Delahaye, inicjator znanej intrygi przeciwko prezydentowi Faurowi, miał rozmowę z redaktorem *Gaulois*, w której oświadczył, że Faure opanowany jest całkowicie przez oportunistów, drżących z obawy przed talonami czeków Artona, Jesteśmy zdecydowani — mówił Delahaye — walkę z Faurem przeprowadzić do końca, ale jeszcze nie nadeszła stosowna do wystąpienia z n ą chwila. Faure musi upaść. Jestem przekonany, że w chwili, w której się walka zacznie na serjo, Faure będzie musiał podać się do dymisji. Delahaye pokazał następnie wszystkie dokumenty, których przeznaczeniem jest zgubić Faure'a. Redaktor *Gaulois* przyznaje, że Delahaye ma w rękach broń niebezpieczną.

Rzym 27 grudnia (w południe). Armja szoańska oblega Makalle. Główna armja liczy 40.000 ludzi i jest podzielona na dwa korpusy pod rozkazami Ras Mangaszy i Ras Makonnena. Ras Mangasza maszerować ma przez Aduę do Asmary, Ras Makonnen zaś na Adigrat. Jenerał Baratieri rozporządza obecnie 10.000 ludzi. Słojący załogą w Asmarze Arismondi ma pod sobą 7000 ludzi, licząc w to także ruchawkę. W tych dniach nadejść ma nadto do Asmary 2000 żołnierzy włoskich i dwie baterje górskie. Odtąd codziennie przybywać będzie po 1200 ludzi. Ogólna liczba posiłków, jakie mają nadejść, wynosi 18.000 ludzi. Abisyńczyczy jedynie głodem będą mogli zmusić Makalle i Adigrat do poddania się; oba te puukty zaopatrzone są jednak w żywność na trzy miesiące. Z Kassali donoszą, że pod Albara pojawił się korpus, złożony z 4000 derwiszów. Derwisze są źle uzbrojeni i niezdolni do prowadzenia dłuższej walki.

Madryt 27 grudnia (w południe). W walce z wojskiem Martinez Camposa powstańcy kubańscy stracili 700 ludzi. W wojsku hiszpańskiem, które puściło się w pogoń za uciekającymi, straty są nieznaczne. Hiszpanami dowodzili jenerałowie Valdez, Aldecoa i Navarro. Po zwycięstwie marszałek Martinez Campos wkroczył do Hawanny, gdzie przyjęły go owacyjnie władze, oraz komitety wszystkich trzech kubańskich stronnictw. Powstańcy nie są jednak wcale ostatecznie zwyciężeni i marszałek zamierza z Hawanny kierować dalszemi operacjami wojennemi.

Londyn 27 grudnia (w południe). Amerykański senator Gray, jeden z najbliższych przyjaciół Clevelanda, oświadczyć miał, że źle zrozumiano orędzie prezydenta. Orędzie nie dyktowało Anglji bynajmniej warunków; przeznaczeniem komisji jest tylko poinformowanie amerykańskiego rządu i ludu o znaczeniu sporu pomiędzy Venezuelą a Gujaną. Wynik badań komisji nie będzie dla Anglji obowiązujący, a spór musi być rozwiązany w drodze sądu rozjemczego.

Nowy Jork 27 grudnia (w południe). Mięsięcznik *Harpers Magazine* ogłasza znaczące studjum o południowo-amerykanskich republikach. Autor przedstawia panujące tam stosunki w jak najczarniejszych barwach. Sprawy finansowe i społeczne znajdują się w rozpaczliwym stanie, jedynie wpływ Stanów Zjednoczonych może te drobne państewka cywilizacyjnie ocalić.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 28 grudnia (rano). Dziennik urzędowy ogłasza nominację deputowanego Kladcsa na prezesa Sejmu w Dalmacji.

Równocześnie ogłasza *Wiener Ztg* utworzenie nowej gminy Majdan z terytorjów dotychczasowej gminy Golce w Galicji.

Wiedeń 28 grudnia (rano). Wczoraj wieczorem przybył do Wiednia kanclerz Hohenlohe. Przyjazd kanclerza ma na celu rewizytowanie ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego. Hr. Gołuchowski wydaje dzisiaj objad na cześć kanclerza. Jutro odbędzie się objad dworski. Przybyciu kanclerza nadają tu wielkie polityczne znaczenie w obec ciągle naprężonej sytuacji na Wschodzie.

Wiedeń 28 grudnia (rano). Według zapewnień tutejszych kół politycznych, namiestnik Czech hr. Thun złożył uroczyste przyrzeczenie, że całkowicie zastosuje się do polityki hr. Badeniego wobec Młodoczechów.

Wiedeń 28 grudnia (rano). W trzecim tygodniu grudnia ministrowie skarbu obu połów monarchji złożyli w Banku austro-węgierskim siedm miljonów guldenów w złocie. Zapas złota wynosi obecnie 131·62 miljonów guldenów w złocie.

Wiedeń 28 grudnia (rano). Minister oświaty Gautsch, otworzył wczoraj konferencje ankiety w sprawie państwowych szkół przemysłowych.

Wiedeń 28 grudnia (rano). Ponieważ ministerstwo wojny czyni trudności poszczególnym punktom planu reorganizacji koleij państwowych, w ministerstwie skarbu odbyła się wczoraj w tej sprawie konferencja, w której wzięli udział: minister Biliński, jenerał Guttenberg, oraz szefowie sekcyjni: Glanz, Koerber, Wiltek i Wrba.

Berlin 28 grudnia (rano). Księżna Fryderykowa Leopoldowa, ślizgając się na jeziorze Griebnitzkim, pod Poczdamem, wraz ze swoją damą dworu wpadła w wodę, ponieważ lód się pod nią załamał. Pospieszono z natychmiastowym ratunkiem, tak, iż zdrowiu księżnej nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Berlin 28 grudnia (rano). Pogłoski o dymisji Böttichera oraz ministra wojny Bronsarta powtarzają się znowu w sposób stanowczy i zyskują pewną wiarę w szerokich kołach politycznych.

Zofja 28 grudnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu sobranja, Karawełow postawił wniosek, aby Bułgarja zawiesiła wypłatę haraczu za Rumelję wschodnią. Sobranje uchwaliło na razie zapłacić haracz.

Belgrad 28 grudnia (rano). Nastąpiło tu częściowe przekształcenie gabinetu. Zmiany osobiste posiadają mało szerszego znaczenia politycznego.

Konstantynopol 28 grudnia (rano). Sułtan przesłał carowi wspaniałe podarunki w dowód wdzięczności za pokojowe i pośredniczące stanowisko, jakie w kwestji wschodniej zajęła Rosja.

Konstantynopol 28 grudnia (rano). Według urzędowych doniesień, wojska tureckie zajęły tylko koszary w Zeitun. Biuro Reutera otrzymuje natomiast doniesienie, że w bitwie pod Zeitun padło trupem 2500 Armeńczyków i 240 Turków.

Paryż 28 grudnia (rano). Dziennik *La France* rozpoczyna publikację **słynnej listy stu czterech** właścicieli czeków panamskich. Na liście znajdują się nazwiska Floqueta, Kamila Dreyfusa, Tony Revillona i innych. Publikacja spawia nieopisaną sensację.

Paryż 28 grudnia (rano). Izba poselska uchwaliła ustawę o kasach ubezpieczeń na starość.

Rzym 28 grudnia (rano). W kołach dyplomatycznych zaprzeczają wiadomeściom o konflikcie pomiędzy Rosją a Włochami w sprawie abisyńskiej. Ks. Łobanow nieprotestował podobno przeciwko zaborczym planom Włoch w Abissynji.

Caracas 28 grudnia (rano). W całej Venezueli wrzenie przeciwko Anglji wzrasta w sposób niesłychany. Imponujące anty-angielskie manifestacje zdarzają się codziennie.

Londyn 28 grudnia (rano). Deputacja wysłana do cara przez ligę armeńską, doznała w Petersburgu chłodnego przyjęcia. Ks. Łobanow oświadczył deputacji, że Rosja gotowa jest przystąpić do uspokojenia Anatolji i do objęcia jej we własną administrację, jeżeli ją do tego wezwą przynajmniej trzy mocarstwa europejskie.

Blakeburn 28 grudnia (rano). W Blakeburn przarwano roboty w 600 warstatach tkackich. W Lancashire strejkuje 10.000 tkaczy.

Washington 18 grudnia (rano). Izba reprezentantów przyjęła 205 głosami przeciw 81 bil o reformie taryfowej. Wczoraj toczyła się dyskusja nad bilem o emisji bonów.

Wiedeń 28 grudnia (po zamknięciu giełdy). Kredyty 353·50; Länderbank 223.—; Staatsbahny 345·25; Renta majowa 99·60; Renta koronowa 99·55; Tureckie 49·—; Alpiny 77·50. Usposobienie giełdy. stałe.

Gospodarstwo i handel.

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu październiku r. 1895 wywarzono w 357 gorzelniach ogółem 4,353.262 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruchu gorzelń: w powiecie żółkiewskim 53 (825.875 st. alk.), brodzkim 49 (648.683), brzeżańskim 36 (403.580), tarnopolskim 34 (582.975), czortkowskim 28 (491.455), jarosławskim 27 (75.554). rzeszowskim 23 (227.231), kołomyjskim 16 (246.670), przemyskim 14 (154.570), wadowickim 14 (64.610), samborskim 12 (159.000), tarnowskim 12 (78.895), stanisławowskim 11 (165.950), sanockim 10 (116.685), lwowskim 9 (68.076), krakowskim 8 (63.463), nowosądeckim 1 (1.800 stopni alkoholu).

Wyrob piwa w Galicji. W miesiącu październiku r. 1895 ogółem było w ruchu 123 browarów, w których wywarzono 86.871 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13, było w ruchu w powiecie brodzkim, gdzie wywarzono 5.265 hektolitrów, w powiecie jarosławskim 13 (4.538 hekt.), w powiecie rzeszowskim 11 (3.870), w powiecie sanockim 7 (3.216 hekt.), w powiecie stanisławowskim 8 (4.219 hekt.), w powiecie tarnopolskim 8 (4.459 hekt.), w powiecie wadowickim 9 (6.544 hekt.), w pow. nowosądeckim 8 (2.590 hekt.), w samborskim 6 (2.124 hekt.), w brzeżańskim 4 (1.556 hekt.), w czortkowskim 5 (1.419 hekt.), w krakowskim 5 (2.827 hekt.), w lwowskim 6 (4.772 hekt.), w kołomyjskim 4 (2.272 hekt.), w przemyskim 4 (3.990 hekt.), w tarnowskim 4 (22.420 hekt.), w żółkiewskim 1 (60 hekt.), w mieście Lwowie 5 (8.850 hekt.), w mieście Krakowie 2 (1.880 hektolitrów).

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, d. 27 grudnia.

Na targach zagranicznych ceny zboża w ostatnim czasie wzmocniły się cokolwiek, lecz ta okoliczność na targ tutejszy nie oddziałała wcale, ponieważ w stosunku do małych miejscowych potrzeb, zaofiarowanie jest znaczne, a dowozy zboża jeszcze się wzmagają. Pomimo to ceny ostatnie utrzymały się w zupełności, gdyż sprzedający do dalszych ustępstw nie są skłonni i w oczekiwaniu, że po Nowym Roku tendencja się poprawi, ile możności wstrzymują się ze sprzedażą.

Płacono nową pszenicę: białą 7·25 do 7·50; czerwoną 7·20 do 7·45 złr.; żółtą 7·20 do 7·45 złr.; żyto nowe 6·60 do 6·80 złr.; jęczmień browarny 6·35 do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·55 złr; owies 5·70 do 6·— złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·— do 9·25 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Wiedeń, 24 grudnia. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 1785 sztuk opasowego, 267 z paszy, i 502 sztuk chudego. Razem włącznie z przypędzem sobotnim 2554 sztuk. Węgierskich 1232, galicyjskich opasowych 498, chudych —, niemieckich 779, bukowińskich 93, bawołów 45, stadników 121, krów 151. Ogółem przypędzono o 2452 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia. Ceny w porównaniu z zeszłotygodniowemi, spadły przeciętnie o 1 do — złr. Nie sprzedano 3 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 25 złr. — ct. do 27 złr. — ct.. za towar przedni po 28 łr. — ct.. do 31 złr. — ct.; wyjątkowo po 31 złr. 50 ct. do 37 złr. — ct.; węgierskie woły opasowe po 24 złr. — ct do 26 złr. — ct., za towar przedni po 27 złr. 50 ct. do 30 złr. — ct. wyjątkowo po 30 złr. 50 ct. do 41 złr. — ct.

Berlin 27 grudnia. Na rynku jaj ceny płacone obecnie wynoszą 3·30 do 3·65 marek, a za towar przechowany w wapnie 2·80 do 2·90 mar. za kopę, przy potrąceniudwóch kóp na skrzyni. Tendencja targu słaba.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. br. Herzinger z Wiednia. W. Pollak z Wiednia. A. hr. Tarnowski z Chorzelowa. R. Feldbacher z Zagórza. M. Jasiński z Warszawy. J. Jodko z Podola ros. J. Pieniążek z Przemyśla.

Hotel Saski. A. Nowosielski z Galicji. S. Sikorski ze Lwowa. A. hr. Fredro z Galicji. W. hr. Mieroszowski z Galicji. Dr L. Caro ze Lwowa. A. Krieger z Warszawy. Fr. Zadler ze Lwowa. K. Witkowski z Warszawy. K. Grzeschiok z Rybnik.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minnt 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszuy (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regoszewa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.